

INSTYTUT GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO

SPRAWY ROBOTNICZE

№ 1

WŁADYSŁAW LANDAU

*OŚMIOGODZINNY
DZIEŃ PRACY*

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA ROBOTNICZA, WARECKA № 9

WARSZAWA

1927

WYDANO 1200 EGZEMPLARZY
W DRUKARNI LEONA NOWAKA
WARECKA 12, TELEFON 244-99
WARSZAWA, LISTOPAD 1926 R.

Instytut Gospodarstwa Społecznego przystąpił do nowej serii wydawnictw, poświęconej wyłącznie warunkom pracy i życia warstwy robotniczej.

Serję tę Spraw Robotniczych rozpoczyna przyczynek p. Władysława Landaua o ośmiogodzinnym dniu pracy. Faktem tym Instytut Gospodarstwa Społecznego stwierdza swój stosunek do zagadnienia o skróconym dniu roboczym i jednocześnie z całą mocą zaznacza doniosłość dokonanej w tym względzie reformy. Doniosłość ze stanowiska całej naszej przyszłości! Albowiem najważniejszym bogactwem każdego społeczeństwa jest człowiek, naturalnie człowiek silny swoim zdrowiem fizycznym i umysłowym. Ośmiogodzinny dzień pracy pozwala na dłuższy odpoczynek, a tem samem na poważniejszą odbudowę zmęczonych mięśni i starganych nerwów, na udzielenie większej uwagi zagadnieniom natury

*umysłowej. Innemi słowy, zapewnia wyższy poziom
tężyzny organicznej zarówno pokoleniu żyjącemu,
jak i jego potomstwu. Jest to względ ważny: wobec
niego winny zamilknąć argumenty przeciwników,
pod pozorem obrony przemysłu stojących aż nazbyt
często na straży interesu przemysłowców.*

Ludwik Krzywicki.

TREŚĆ:

	str.
Rozdział I. Uwagi wstępne	1
„ II. Rzut oka w przeszłość	10
„ III. Stan zagadnienia o dniu 8-godzinnym za- granicą	20
„ IV. Długość dnia roboczego a wydajność pracy	38
„ V. Długość czasu pracy a napięcie bezrobocia	69
„ VI. Czas pracy a kultura i oświata	96
„ VII. Uwagi końcowe	108

Rozdział I.

UWAGI WSTĘPNE.

W dziedzinie, której rozpatrywaniu poświęcona jest niniejsza praca, panują w zatrwającym stopniu frazes i fałsz. Sprawa czasu pracy aktualną jest w postaci, zbliżonej do obecnej, od setki z górą lat. Tożono o niej bezustanne spory. Walczono o nią w niezliczonych strajkach. Pobierano tysiące uchwał. Pisano całe biblioteki. A mimo to sprawa nie wiele posunęła się naprzód, teoretyczna strona zagadnienia nadal nie jest rozwiązana. W dyskusjach powracają argumenty zwalczane, zdawałoby się, przed dziesiątkami lat. A co gorsza, często argumentów brak, zastępuje się je tupetem, apodyktycznością. Powtarza się hasło jakieś, i jego rzekome następstwa potylekroć, póki nie uwierzy w nie t. zw. opinia publiczna.

I nietylko laicy (a w kwestjach społeczno-ekonomicznych prawie wszyscy zabierają głos) — wiodą dyskusję w tej sprawie, obracając się sferze ogólników wątpliwej wartości, ale również ekonomiści nie zadają sobie trudu, by dotrzeć do jądra poruszonej kwestji. Zresztą zważyć należy, że nie jest to sprawa czysto naukowa. Nie rozwiążą jej „objektywne” roz-

ważania, najszczególowsze ankiety, najwymyślniejsze ergografy.

Mamy do czynienia ze sprawą, która jest ściśle związana z interesami ekonomicznymi dwóch obozów—kapitału i pracy. Przystępując do jej rozstrzygnięcia można czas jakiś zachować neutralność. Ale po studjach krótszych lub dłuższych przyjdzie chwila, w której trzeba wybrać dobro jednej lub drugiej ze spierających się stron.

I tego wielu nie rozumie, lub udaje że nie chce zrozumieć. Stąd frazes, stąd fałsze. Każda bowiem ze stron stara się przyoblec swoje dążenia w płaszcz nauki, umocnić je rzekomymi doświadczeniami przeszłości lub zagranicy. Przez długie lata powstają i ścierają się twierdzenia wręcz sobie przeciwne. Nie schodzą się wcale ku sobie, każdy obóz obawia się najdrobniejszego choć ustępstwa na rzecz przeciwnika.

Że zaś dyskusja odbywa się nietylko w książkach i pismach naukowych, ale przeważnie w Sejmie, w różnego rodzaju komisjach, radach, na zebraniach i wiecach — gdzie argumenty muszą być wyostrzone, jasne i proste, gdzie na poczekaniu zdanie krzyżować się musi ze zdaniem, więc zdarza się, że jedna strona wkońcu posługuje się tezami, które się wzajemnie nawet wyłączają. W ogniu sporów tworzy się dowolnie fakty, uogólnienia... Poglądy te przedostają się do prasy, do książek... i coraz bardziej mącą obraz.

Tutaj, jak i na wielu innych polach góruje kapitał. Ma on w swoim ręku przedewszystkiem materiał cyfrowy. Robotnik ma tylko wąskie pole obserwacji—pracę swoją własną i najbliższego otoczenia. W ręku

kapitału znajdują się książki fabryczne, które dają odpowiedź na niejedno pytanie. Różnego rodzaju związki przemysłowców zatrudniają siły fachowe, dobrze opłacane, gotowe do udowodnienia wszystkiego, co im każą („bo za to mi płacą“). Mając dostęp do materiałów, zasobne w biblioteki, w czasopisma, mogą nie fałszując nawet faktów, wybrać te, które im odpowiadają, i urabiać opinię. Wpływ na prasę i urzędy dokonywa reszty.

I t. zw. nauka w tej sprawie nie jest bezstronna. Związana pochodzeniem, koligacjami, a często jeszcze bardziej realnie z przemysłem, broni jego interesów, obleka się czasami w togi profesorskie, czasami je zrzuca i staje niedwuznacznie w służbie kapitału.

Ale powtarzane raz po raz twierdzenia robią swoje. Mimowoli kształtuje się, jak pod działaniem reklamy, pogląd na kwestję omawianą. Czytając często, że np. przekreślenie 8-godzinnego dnia pracy, to najlepszy sposób wyjścia z kryzysu, wielu niezdecydowanych woła: precz z 8-godzinnym dniem pracy.

Sprawę te należy tedy traktować jako kwestję *par excellence* polityczno-społeczną. Dlatego jest wkoło niej tyle gwaru. Dlatego spór trwa od tak dawna.

„Moi dyrektorzy nie chcą wcale mojej statystyki wydajności pracy przy ośmio albo dziewięciu godzinnym dniu pracy“ skarżył się jeden z kierowników fabryki zatrudniającej 4000 robotników¹⁾. Skarga ta

¹⁾ Arbeiterkunde (Berlin) 1925, str. 79.

daje dużo do myślenia. Rzuca jaskrawe światło na całość zagadnienia.

I rzeczywiście! Skoro sprawa ta jest rzekomo tak ważną dla przemysłu, jest kwestią jego życia i śmierci (jak się to nieraz przedstawia) to przemysł powinien przeprowadzić odpowiednie badania. W większych przedsiębiorstwach, dokonywa się bardzo wielu skrupulatnych, mozolnych studjów nad szczegółami fabrykacji. Dlaczego naogół nie prowadzi się statystyki wydajności pracy, nie bada się jej w sposób systematyczny? Dlaczego nic nie słyszymy o studjach nad kosztami produkcji przy 8 i 9 godzinach pracy dziennej. Śląsk Górny, gdzie zmieniano czas pracy, mógł być dobrym polem doświadczalnym. Tymczasem toniemy w ogólnikach. Tajemnica handlowa nie odgrywa tu chyba roli, wszak nic łatwiejszego jak w publikacji opuścić nazwę zakładu...

Faktem jest, że zbieranie odpowiednich materiałów, obserwowanie omawianych zjawisk jest przez przemysł lekceważone.

Dlaczego tak się dzieje?

Dr. Rosenstock, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, który w *Arbeiterkunde* podaje fakt powyżej cytowany, twierdzi, że zwalczanie 8-godzinnego dnia pracy, jego usunięcie na pewien czas, nie mają nic wspólnego z względami techniki wytwórczej, że przemysłowcom chodzi przede wszystkim o przywrócenie ich władzy.

Jest to pierwsza próba wytłumaczenia.

Ośmiogodzinny dzień pracy nie jest w myśl tego poglądu dążeniem gospodarczym, kulturalnym, higienicznym lub t. p., ale jest symbolem potęg

klasy robotniczej. Uzasadnienie to ma dużo słuszności za sobą. Rzut oka w przeszłość w wielkiej mierze je popiera. Kiedy w rewolucjach ostatniej doby rządy robotnicze objęły władzę, jednym z pierwszych kroków było zadekretowanie skrócenia czasu pracy. Było to, jakby wywieszenie zwycięskiego sztandaru. Po sztandar ten, po widomy znak sił klasowych, sięga obecnie obóz przeciwny. Zdjęcie tego znaku jest jego dumą i honorem, działa tak, jak działa w czasie wojny zdobycie stolicy wroga. Wywiera wpływ na swoich, krzepi ich samopoczucie, oddziaływa i na przeciwników; przygnębia ich, upadają na duchu. Symbole, efekty grają w życiu społecznym doniosłą rolę. Zwycięstwo to byłoby potem zmienione na drobną monetę. Dodałoby otuchy fabrykantowi poszczególnemu i ten czułby się mocniej na swoim podwórku, postępowałby sobie śmieiej. I chociażby mu przedłużenie czasu pracy obniżyło nawet jej wydajność, zwiększyło kosztą produkcji, to przecież ileż warta jest satysfakcja, jak miłą jest świadomość zwycięzcy!

Ale tu chodzi nie tylko o satysfakcję. Nie o satysfakcję pokonania wroga, nie o zadowolenie z faktu, że robotnik musi więcej pracować, że cherleje fizycznie i umysłowo, że nie może się poświęcać w takiej mierze polityce i t. d. Są z pewnością przemysłowcy i dyrektorzy, którzy nienawidzą robotnika, lub pogardzają nim, są tacy którzyby się tem wszystkim cieszyli. Ale naogół jednak tego stosunku niema. Przemysłowiec współczesny lubi mieć do czynienia z robotnikiem pokornym, ale i inteligentnym. Taki robotnik pracuje prędzej, nie psuje tyle materiału, maszyn, szybciej pojmuje zlecenia i t. d.

Chodzi o coś głębszego: skoro klasa robotnicza pozwoli sobie odebrać 8-godzinny dzień pracy, będzie to dowodem, że jest słabą. Jeśli jest słabą, można jej obciąć płace. Obniżka płac bez przedłużenia dnia pracy jest niemożliwą lub trudną, bądź dlatego, że zarobki znajdują się zbyt blisko minimum ludzkiej egzystencji, bądź dlatego, że to jest sprawa zbyt bolesna. I o wiele to na zewnątrz lepiej wygląda, gdy się mówi: musimy więcej pracować, bo nie ostaniemy się wobec konkurencji niemieckiej i t. p., niż jeśliby powiedziano—musimy obciąć płace i t. d. Rzecz występuje w postaci zamaskowanej. W tej postaci jest łatwiejsza do przyjęcia dla przywódców robotniczych. Całość nie jest tak jasna i widoczna dla wszystkich, przekalkulowanie jest utrudnione. W jakim zaś stopniu przedłużenie czasu pracy pociąga za sobą zmniejszenie płac, o tem później. W każdym razie jest oczywiste, że w mniejszej czy większej mierze zjawiska te nawzajem mają związek. W tych wypadkach albo cena towaru zostaje odpowiednio do zmniejszenia płac obniżona, albo też mniej stosunkowo lub wcale nieobniżona—wtedy zysk przedsiębiorcy odpowiednio zwiększa się. Zwycięstwo jego nie tylko jest moralne—może być natury aż nadto materialnej.

Tutaj jednak pewną rolę odgrywa wydajność. Wahania jej uzależnione są w granicach węższych lub szerszych: od działania maszyn którym musi się podporządkować obsługa, od dozoru, chęci zarobku (przy akordzie i premjach) i t. d. Będzie rzeczą dalszych rozważań ustalenie wagi każdego z tych czynników. Bo może znaczenie tych wszystkich spraw jak czasu pracy, wysokości płac, wydajności jest nikłe

w porównaniu z innymi składnikami kosztów produkcji? Może opłaca się bardziej kłaść nacisk właśnie na te inne czynniki?

I oto drugie wytłumaczenie: dyrektorzy nie chcą oglądać statystyk wydajności, bo nie tutaj ich zdaniem tkwi istota rzeczy. Wolą skupić uwagę na sprawach innych: kredytu, techniki, zbytu lub t. p.

Dlaczego jednak tyle hałasu właśnie wokoło sprawy ośmiogodzinnego dnia?

Kto jednak czyni wrzawę? Zazwyczaj nie przemysłowcy strictu sensu. Nie dyrektorzy, ale politycy. Politycy w zreszeniach i organach przemysłowców, przemysłowcy w partiach. Panowie ci, nieraz dalecy od istotnych bolączek przemysłu, puszczeni na wody szerokiej polityki, pływają sami. Względem inne, aniżeli dobro przemysłu i dobro przemysłowców nawet, biorą górę. Wśród względów góruje omówiona powyżej ambicja klasowa czy partyjna. „A jednak stanęło na naszym, a jednak my górą“!

Z tego, co było powiedziane, wynika, że sprawa jest częstokroć pojmowana zbyt ciasno. Kładzie się zazwyczaj główny nacisk na stosunek czasu pracy do wydajności. Nie można tej kwestji lekceważyć, ale nie należy nią również zastępować wszystkich innych: z tych pozostałych szczególnie silnie uwypukliliśmy podkład społeczno-polityczny zagadnienia, który nie pozwala rozstrzygać — tymczasem przynajmniej—kategorjami czysto naukowymi. Wysunęliśmy związek z płacami, z czem łączy się w ogólności wpływ czasu pracy na koszt produkcji. Od tego zależy „waga“ całego zagadnienia.

Ale cała sprawa ma nie tylko znaczenie gospo-

darcze. Ma również swoją stronę kulturalno-oświatową i zdrowotną.

Nie wkraczamy tu jeszcze w meritum sprawy. Ale jakież i tu mogą być, i są też rozbieżne poglądy w zależności od wyznawanej ideologii. Weźmy pierwszą rzecz: mówiliśmy już powyżej, że przemysłowcy cenią robotnika oświeconego. Nie jest to jednak ogólny pogląd, ani też nie należy zapominać o pewnym stopniowaniu. Dla przemysłowca może wystarczać często, by robotnik przeszedł przez szkołę powszechną. Uczęszczanie na wykłady treści społecznej bywa w jego oczach zgubne zarówno dla robotnika samego, jak i dla przemysłu. Otóż jest jasne, że na wykłady te prędzej pójdzie robotnik pracujący 8 godzin, aniżeli ten, który przepracował 10 godzin.

Podobnie ma się rzecz ze stroną zdrowotną. W interesie kapitału leży praca napięta, szybka. Leży jak najpełniejsze wyzyskanie maszyn, jaknajszybszy obrót kapitału. Długość życia, częstość chorób i ich trwanie u robotnika nie obchodzą kapitał. Naogół znajdzie fabrykant łatwo zastępców na miejsce zwolnionego robotnika, gdyż większość zapotrzebowania stanowią robotnicy niewykwalifikowani, bądź też fachowców jest podstatkiem i tylko nieliczne kategorie robotnicze są rzeczywiście cenione i chronione. Wczesna śmierć robotnika, częste i długotrwałe jego choroby nie pociągają za sobą kosztów ze strony kapitału. W interesie ogółu zaś leży długotrwałość życia, rozwój zdrowotności, jaknajmniejsza utrata sił i środków. Pomiędzy dążeniami kapitału a interesem ogółu zachodzi sprzeczność: trzeba nieraz czynić wybór pomiędzy przyrostem kapitału a poprawą zdrowotności publicznej.

Można jednak sprawę postawić w ten sposób: cenimy doniosłość 8-godzinnego dnia pracy jako podstawę dla działalności oświatowo-kulturalnej, uznajemy jego znaczenie higieniczne, ale dzień ten podraża towar, tem samem oddaje nas na pastwę konkurencji obcej, wytwarza, względnie potęguje bezrobocie. Bezrobocie zaś jest złem najgorszem, paraliżuje akcję oświatowo-kulturalną, tworzy podłoże dla chorób i t. d.

W istocie uważamy bezrobocie za najgorszą klęskę. Głód, przygnębienie całkowite są warunkami antykulturalnymi. Bezrobocie należy tępić jaknajenergiczniej. Dla jego zwalczania czynić ofiary jaknajboleśniejsze nawet, ale ofiary skuteczne!

Czy przedłużenie czasu pracy ulży bezrobociu, oto następne pytanie, które rozstrzygnąć winny nasze wywody. Pytanie bardzo na czasie, bardzo często nietylko stawiane, ale natychmiast bardzo prosto rozwiązywane. Jestto kwestja, przy której zdawałoby się są interesy wspólne obu stron zainteresowanych: uruchomienie przemysłu jest warunkiem bytu i rozwoju obu obozów. Ale siła odporna każdej z nich jakże jest różna! Przemysłowcy z chwilą zamknięcia ich zakładów nie stają jeszcze przed widmem głodu. Mogą wszak dłużej czekać na uzyskanie ustępstwa ze strony rządu. Przyznać trzeba, że i oni są w wysokim stopniu zainteresowani sprawą likwidacji bezrobocia, ale rzecz oczywista, pragną przytem jaknajmniejsze poczynić ofiary. Pragną ocalić nadwartość w postaci „wydatków administracji“ i zysku kosztem robocizny i świadczeń społecznych.

Stoimy więc znów wobec zagadnienia spornego. Musimy wybierać między tą lub tamtą stroną.

Rozdział II.

RZUT OKA W PRZESZŁOŚĆ.

a) Nieco z historii.

Nie piszemy tu historii czasu pracy najmnej, nie zamierzamy odtwarzać walk na tem podłożu powstałych, poddawać rozbirowi zwycięstwa i klęski. Byłaby to nieomal historia klasy robotniczej. W dziejach jej ta kwestja jest jedną z naczelných, wiąże się nierozłącznymi więzami z mnóstwem spraw innych i byłoby niemożliwością wyłuskać z pośród nich zagadnienia czasu pracy, oderwać je od tła przyrodzonego.

Warto jednak na niektóre szczegóły zwrócić uwagę.

Oto w r. 1856 zaprowadzono w Nowej Południowej Walji (Australja), na mocy umowy, w wielu zawodach 8-godzinny dzień pracy. Organ miejscowy Morning Herald taki wypowiedział wtedy pogląd: „Kilku ograniczonych, złośliwych głupców wszczęło tę agitację, której wynikiem będzie, że obecne świetne konjunktury będą w niwecz obrócone—8-godzinny dzień pracy może być tylko triumfem

jednodniowym¹⁾). Historia, jak się to nieraz zdarza, poparła „ograniczonych, złośliwych głupców“. Triumf jednodniowy trwa już blisko 70 lat i jakoś nienajgorzej dzieje się w Australji. Najlepszym dowodem, że ta reforma nie zaszkodziła, jest wprowadzanie obecnie ustawowego 44-godzinnego tygodnia pracy.

„Ograniczeni, złośliwi głupcy“ nietylko działali w Australji, ale wszędzie gdzie istniał przemysł — w Anglii, w Ameryce, w Niemczech, Belgji i t. d. I wszędzie przeciwstawiono im te same argumenty, wszędzie straszono ruiną gospodarki, zalewem przez zagranicę, nastaniem bezrobocia. Nie warto chyba wyciągać zakurzonych, poźółkłych druków z protokółami mów konserwatywných szefów rządów, posłów, agitatorów, ani odgrzebywać artykułów gazet reakcyjnych? Niech spoczywają w spokoju!

Jednak nietylko słownymi argumentami odpiera no atak na przydługi dzień roboczy. Walka szła ostra, obfitowała w epizody tragiczne. Amerykańska Federacja Związków dała robotnikom hasło, by nie czekając na ustawy rządowe wprowadzili sami z dniem 1 maja 1886 roku 8-godzinny dzień roboczy. „W dniu tym panowało wśród robotników wielkie wzburzenie. W różnych wielkich ośrodkach przemysłu wybuchały poważne, kilkodniowe zatargi. Dnia 4 maja doszło do starć między robotnikami i policją. Ponieważ rzucono bombę i padło kilka ofiar, aresztowano przywódców robotniczych. Pięciu z nich skazano na śmierć.

¹⁾ Schachner. Die soziale Frage in Australien u. Neuseeland, Jena 1911, str. 82.

trzech na dożywotnie roboty przymusowe. Z tych pięciu czterech poniosło w r. 1887 karę śmierci, mimo uporczywych zapewnień o swej niewinności. Później proces zrewidowano i uwolniono pozostałych skazańców¹⁾. Pod wrażeniem tych wypadków obradował kongres Międzynarodówki socjalistycznej w r. 1889 w Paryżu. Tu tkwi rodowód święta robotniczego 1 maja. Sprzągnięcie manifestacji pierwszomajowych z hasłem 8-godzinnego dnia pracy dodało mu ogromnej siły żywotnej. Hasło to rozpostarło się po wszystkich krajach, dokąd docierał ruch socjalistyczny. Obnoszone na tysiącnych transparentach, sławione w krocjach mów, podnoszone w niezliczonych okrzykach, przestało być jednym z wielu punktów programu minimalnego i stało się symbolem dążeń całej klasy robotniczej.

Albowiem chociaż hasło 8-godzinnego dnia pracy podniósł już był Owen, poparli je czartyści, a roznieśli szeroką falą socjaliści z pod znaku Marxa, to dopiero po r. 1889 stało się własnością duchową całego proletariatu bez różnicy odcieni politycznych. Weszło do programów związków „chrześcijańskich“, „narodowych“, „hirsch-dunckerowskich“ i innych.

Po uchwale kongresu paryskiego, również w Polsce hasło to poczęło coraz głośniejsz rozbrzmiewać. Według słów Przedświtu polscy delegaci na tym kongresie — złożyli oświadczenie, że głosować będą za uchwałą, domagającą się międzynarodowego prawodawstwa pracy, zwracając jednak uwagę na szcze-

¹⁾ Referat C. Mertensa na trzecim Kongresie Związków Zawodowych w Wiedniu 1924 r.

gólne warunki, w jakich się znajdują, i dlatego nie mogą wszystkich sił swych zwrócić na tę wyłącznie agitację, oraz całości i bytu organizacji swej poświęcić w imię udania się manifestacji. Swoją drogą o 8-godzinnym dniu pracy wspomina odezwa „Komitetu Robotniczego“ z 1890 r. Żąda go i odezwa „Proletariatu“ z 1891 r., wydana z powodu nowej ustawy robotniczej, dopomina się oń „Związek Robotników Polskich“. Odtąd hasło to zjawia się każdego 1 maja, podczas wielu strajków, w rozlicznych odezwach, artykułach, broszurach, dostaje się do programu tak licznych u nas partyj robotniczych, organizacji, związków, stowarzyszeń, kół i kółek. W latach rewolucji 1905—1906 nabiera rumieńców życia. Zwycięska rewolucja miejscami wciela to marzenie w czyn. Ale w następnych latach stopniowo, pisze W i e d z a, „znoszono przerwy na śniadania i podwieczorki, skracano przerwy na obiad, wreszcie przedłużano wprost czas pracy“. I taki komentarz do tego dodaje to spokojne naogół pismo: „Czyż można było zapomnieć dzieje 1904—06 roku? Czy wypadki lat ubiegłych niczego ich nie nauczyły? Obawy wrzenia już teraz są widoczne i niezadługo wystarczy jedna iskra, ażeby wywołać wybuch, którego skutki dla przemysłu mogą być okropne“¹⁾. W wielu jednak zakładach 8-godzinny dzień pracy przetrwał aż dotychczas.

Na Zachodzie o wiele wcześniej urzeczywistniono to hasło. W Stanach Zjednoczonych już w r. 1868 zaprowadzono 8-godzinny dzień pracy w przedsiębiorstwach państwowych. Poszczególne Stany naśla-

¹⁾ W i e d z a, r. 1909.

dowały ten krok, ustalając dzień 8-godzinny bądź dla całego przemysłu, bądź dla niektórych gałęzi. W Anglii wprowadzono go w zakładach wojskowych i marynarki w r. 1893, w górnictwie zaś ustawą z r. 1908. Ponieważ jednak w zagłębiach Durhamu i Northumberlandu pracowano już wtedy tylko 7 godzin, albo nawet mniej, miała ta reforma znaczenie tylko dla górników Szkocji, Lancashire'u i Walji. We Francji wprowadzono go w górnictwie ustawowo w r. 1908.

Podaliśmy kilka faktów i dat historycznych, aby podkreślić, że hasło 8-godzinnego dnia pracy ani nie przyszło ze wschodu, ani nie zrodziło się dopiero w dniach zamętu powojennego. Mówimy to dlatego, ponieważ czytając różne głosy publicystyki można nabrać takiego właśnie przeświadczenia.

Ale co się jednak dziwić laikom! Oto nikt inny, jeno prof. H. Herkner, autor obszernej *Kwestji robotniczej*, który te sprawy winien znać lepiej od kogokolwiek innego, oskarża niemieckie związki zawodowe o to, że wystąpiły w dniach przewrotu listopadowego z hasłem, niewysuniętem w programie, opracowanym przez nie podczas wojny. I jakież to wspaniałe widowisko, gdy mu L. Brentano zupełnie serjo opowiada dzieje stuletnich walk o ośmiogodzinny dzień pracy¹⁾ i tłumaczy, że to nie jest hasło, które powstało dopiero po wojnie, że było częściowo już urzeczywistnione o wiele dziesiątków lat przed wojną.

¹⁾ L. Brentano. *Der Ansturm gegen den Achtstundentag*, Berlin, 1924.

b) Stan przed wybuchem wojny.

Stan prawny w stosunku do czasu pracy przedstawiał się w ważniejszych państwach przed wojną w sposób następujący.

Rosja	od 1897 r.	ma maksymalny czas pracy	11½ godzin
Austria	od 1885 r.	„ „ „ „	11 „
Francja	od 1904 r.	„ „ „ „	10 „
Szwajcaria	od 1877 r.	„ „ „ „	11 „

Prócz tych norm ogólnych istniały znacznie dalej idące postanowienia dla kobiet i młodocianych, oraz w niektórych gałęziach przemysłu: w górnictwie, w zakładach szkodliwych dla zdrowia i t. p.

Takie były ramy prawne. Nacisk robotników i dobrze zrozumiany interes własny światlejszych przemysłowców doprowadziły jednak do tego, że ramy te wielce odbiegały od stosunków faktycznych.

W Rosji, w gubernji moskiewskiej normalnym był 9—10-godzinny dzień roboczy. Również 9-godzinny dzień obowiązywał od 1905 r. na kolejach państwowych i w marynarce. W przemyśle naftowym w Baku niektóre kategorie robotników pracowały 8 godzin. Także niektóre cukrownie szły na trzy zmiany ośmiogodzinne.

W Niemczech ankieta urzędowa, przeprowadzona bezpośrednio przed wojną, a obejmująca 1255 tysięcy robotników, dała takie rezultaty:

do 8 godzin włącznie	pracowało	3,44%	ogółu robotn.
8—9	„ „ „	34,19%	„ „
9—10	„ „ „	58,72%	„ „
ponad 10	„ „ „	3,62%	„ „

Co do Austrii brak wiarogodnej statystyki. Statystyka umów zbiorowych wykazuje, że przeciętny

czas pracy wahał się między $9\frac{1}{4}$ a $9\frac{1}{2}$ godzin dziennie.

We Francji z 277.000 zakładów, zbadanych w 1912 r., 70,3% pracowało 10 godzin dziennie, 25,2% dłużej niż 10 godzin. Tylko więc 4,5% pracowało poniżej 10 godzin. Ciekawe są wyniki ankiety z 1891 r., oświetlające związek pomiędzy wielkością zakładu a czasem pracy. A mianowicie przeciętny czas pracy wynosił: $9\frac{1}{4}$ godzin w zakładach zatrudniających 1000 i więcej robotników, $10\frac{3}{4}$ godzin w zakładach zatrudniających 25 — 1000 robotników, 11 godzin w zakładach zatrudniających poniżej 25 robotników.

Im większy zakład, tem krótszy był czas pracy. Dłuższy niż we Francji czas pracy był w Belgji, brak nam jednak bliższych informacji.

Wszystkie te państwa wyprzedzała Anglja. Czas pracy dłuższy ponad 9 godzin należał w tym kraju do rzadkości, czas krótszy był bardzo częsty, zwłaszcza w przemyśle budowlanym, drukarskim, meblowym.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej według statystyki z 1914 r. pracowało:

do 8 godzin włącznie	11,8%	ogółu robotników
8—9	13,4%	" "
9	25,8%	" "
9—10	22,1%	" "
10	21,1%	" "
powyżej 10 godzin	5,8%	" "

Cóż wynika z tych liczb? Jakie państwa miały krótki czas pracy. Są to: Niemcy, Anglja, Stany Zjednoczone.

Jakie państwa znajdowały się w pełni gospodarczego rozwoju? Te same Niemcy, Anglja, Stany

Zjednoczone.¹⁾ Rosja, Austrja, Francja, Włochy, że nie mówimy już o państwach pomniejszych, miały względnie długi czas pracy. Nie one jednak przodowały rozwojowi przemysłowemu. I Niemcy obecnie często zwracają słuszną uwagę na fakt, że u nich przed wojną pracowano krócej, niż np. we Francji.

c) Podczas wojny.

Przyszła wojna.

Przemysł prywatny w państwach prowadzących wojnę prawie zamierał — wojskowy nie dbał o wytwórcę-pracownika. Szło o największą ilość wytworzonych armat, pocisków, karabinów, bagnetów, szło o mundury, konserwy, przybory. Któż dbałby o zdrowie, siły, kulturę rzesz pracujących w czasach, kiedy nie dbano o życie.

Więc przedłużano czas pracy do 12, do 14, 16 godzin. Sfery rządzące myślały tylko o wrogu zewnętrznym, nie pamiętały zaś, że w dziesiątej, jedenastej, dwunastej godzinie fabrycznej, coraz mniej wykutowano łuf, coraz więcej natomiast gniewu i nienawiści.

Jakże roztropni byli anglicy i amerykanie, skracając w czasie wojny, w fabrykach amunicji, czas pracy i zyskując serca ludzi, pracujących przy maszynach, ośmiogodzinnym dniem pracy.

d) Czasy rewolucji i powojenne.

Rosja²⁾ pierwsza zaprowadziła 8-godzinny dzień

¹⁾ Herkner, l. c. 896, zwraca uwagę, że dla Europy niebezpieczniejszymi były te gałęzie przemysłu amerykańskiego, w których pracowano krótko, od tych w których praca trwała długo.

²⁾ Poza Europą przedtem Panama (1914), Urugway (1915), Ekwador i Meksyk (1917).

pracy 11 listopada 1917 r. Po Rosji niepodległa Finlandja. Potem Niemcy. Następnie Polska, Czechosłowacja, Austria, Jugosławja i po kolei wszystkie prawie inne państwa europejskie. Gdzie nie ustawa, tam umową zbiorową: gdzie nie umową, tam faktem. Albowiem klasa pracująca była w całej prawie Europie panem sytuacji i jednym z pierwszych czynów jej władzy było skrócenie czasu pracy.

Sfery kapitalistyczne nie wystąpiły wtedy ze swemi zastrzeżeniami.

Wręcz przeciwnie!

Posłuchajmy polskich mówców sejmowych z 1919 roku¹⁾.

„Skrócenie dnia pracy jest najważniejszym warunkiem podniesienia moralnego i duchowego poziomu klasy robotniczej“, mówi ks. pos. Styczyński ze Związku Ludowo-Narodowego.

„I nie dlatego głosować będziemy za 46 godzinami tygodniowej pracy, iżbyśmy się obawiali pogroźek lewicy, ale dlatego, iż uważamy, że taka ilość godzin pracy tygodniowej jest słuszna“, głosi drugi poseł prawicowy Szymczak.

„Dwa powody kierują nami, że głosujemy za ustawą. Po pierwsze skłania nas do tego, że się tak wyrażę, nadprodukcja robotnika, drugim powodem... że robotnika trzeba uobywatelić, dać mu oświatę i czas na kształcenie“, mówi poseł Krajna ze Zjednoczenia Mieszczańskiego.

„Uważamy, że jeżeli robotnik należycie odpocznie, będzie mógł intensywnie pracować. Uważamy,

¹⁾ Cytowane według sprawozdań stenograficznych.

że przez to zdrowie robotnika podniesie się, także i siła jego, a wiemy, że siła naszego robotnika i zdrowie, to jest także pewna część majątku narodowego“, rzekł poseł Maślanka z „Piasta“.

Poseł Adam, zakomunikował Izbie, że Komisja Przemysłowa - Handlowa przyjęła bez zastrzeżeń jednomyślnie zasadę ośmiogodzinnego dnia pracy.

Obecnie partje prawicowe starają się przypisać „winę“ za skrócenie czasu pracy lewicy. Fakty powyższe mówią jednak za siebie. Godzi się przypomnieć również rozpoczęty wtedy przez prawicę spór o pierwszeństwo w tym względzie. Kładła ona nacisk w swoim czasie na stwierdzenie tego, że nie rząd Moraczewskiego był inicjatorem reformy, lecz Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu, która pierwsza wystąpiła z dekretem odpowiednim.

Ks. poseł Styczyński, uzasadniając obecnie konieczność przedłużenia czasu pracy, powołuje się na kryzys i bezrobocie. Ale czyż nie gorszy kryzys, nie gorsze bezrobocie panowało w 1919 r., kiedy uzasadniał był konieczność 8-godzinnego dnia pracy. Kiedy, jak kiedy, ale wtedy należało wyteżyć wszystkie siły, aby odbudowywać kraj po zniszczeniu wojennym, dostarczać broni i zaopatrzenia walczącej armji.. A może ks. Styczyński uznawał argument przytaczany przez posła Krajnę, t. j. może skłaniała go do głosowania za ustawą „nadprodukcja“ robotnika? Dlaczego jednak obecnie „nadprodukcja“ ta wywołuje w nim inne refleksje?

Rozdział III.

STAN ZAGADNIENIA O DNIU 8 GODZINNYM
ZAGRANICĄ.

a) Traktat Wersalski i Konwencja Waszyngtońska.

Nietylko w Polsce, ale prawie wszędzie zagranicą, stały się klasy posiadające wielkimi zwolennikami 8-godzinnego dnia pracy.

Nietylko koła polityków społecznych stanęły na tym gruncie ale i najważniejszy pakt świata.

Traktat Wersalski, zawiera zasadę dnia 8-godzinnego, postanawiając w art. 427, że sprawą wprowadzenia tej zasady w życie winna się zająć stworzona przez Traktat Międzynarodowa Organizacja Pracy.¹⁾

¹⁾ „Uznają one (t. j. wysokie układające się strony), że różnice obyczajów, warunków ekonomicznych i tradycji przemysłowych czynią trudnem do osiągnięcia natychmiastowe i zupełne ujednostajnienie warunków pracy. W przeświadczeniu jednakże, że praca nie powinna stanowić zwykłego przedmiotu handlu, sądzą, że istnieją metody i zasady reglamentacji warunków pracy, które wszystkie ugrupowania przemysłowe winny zastosować, o ile tylko pozwolą na to indywidualne warunki, w jakich się one znajdują. Z pomiędzy tych metod i zasad wysokie układające się strony uważają za szczególnie ważne i pilne...
4) przyjęcie 8-godzinnego dnia lub 48-godzinnego tygodnia roboczego, jako cel do osiągnięcia wszędzie tam, gdzie nie został jeszcze osiągnięty“...

I w istocie, pierwsza Międzynarodowa Konferencja Pracy, odbyta w Waszyngtonie w październiku 1919 r., uchwaliła jednogłośnie słynną konwencję waszyngtońską o czasie pracy.

Żaden głos nie podniósł się przeciw konwencji...

Konwencję waszyngtońską o czasie pracy ratyfikowały następujące państwa: Bułgaria, Czechosłowacja, Chile, Grecja, Indje i Rumunja. Ratyfikowały więc ją państwa mało uprzemysłowione (prócz Czechosłowacji), z których w dodatku jedno — Indje — otrzymało w konwencji samej daleko idące ulgi. W krajach bardziej uprzemysłowionych dopiero dnia 4 czerwca 1926 r. przyjął parlament belgijski ustawę ratyfikacyjną 119 głosami przeciw 3 przy 5 wstrzymujących się.

Państwa oglądają się jedno na drugie; każde czeka, by współzawodnik pierwszy przeprowadził ratyfikację. To się tyczy wielkich mocarstw. Mniejsze państwa uzależniają zaś ratyfikację od wielkich mocarstw. Warunkowo ratyfikowały konwencję Austria, Łotwa i Włochy.

Wszyscy obawiają się podstępu ze strony sąsiada, niema zaś siły, któraby mogła kazać ratyfikować wszystkim równocześnie. I w rzeczy samej, po kroku Niemiec w grudniu r. 1923, obawy te są uzasadnione.

Niemoc Międzynarodowego Biura Pracy okazuje się tu w całej, bolesnej pełni. Biuro i jego utalentowany, energiczny dyrektor, Albert Thomas, ma bezwątpienia jaknajlepsze chęci. Nie rozporządza jednak żadną egzekutywą. Jego środki to perswazja i pro-

paganda, a to mało. I rok w rok, na każdej Sesji Międzynarodowej Organizacji Pracy, przedstawiciele sfer pracowniczych, pp. Jouhaux, Mertens, Poulton i inni występują z płomiennymi protestami przeciw ogólnemu lekceważeniu tej konwencji; żalą się, że Biuro nie dość jeszcze gorliwie o ratyfikację walczy; zapewniają, że sympatje klasy robotniczej dla Biura z przyczyny nieuchwalanej konwencji waszyngtońskiej maleją. Jakże namiętne brzmi odpowiedni ustęp mowy p. Jouhaux, delegata robotniczego Francji, prezesa Generalnej Konfederacji Pracy: ¹⁾ „Czyż nie pojmujecie, wielkie państwa przemysłowe, pomiędzy którymi znajduje się i moje, waszego obowiązku ratyfikowania, nie zaś stałego odrzucania konwencji? Im dłużej zwlekacie, tem bardziej zwiększają się trudności, tem groźniej wzrasta niezadowolenie i może się stać, że wtedy, kiedy — podług was — ratyfikacja będzie możliwa, rzesze robotnicze nie przywiążą już znaczenia do waszego gestu. W tym wypadku wasz akt nie będzie posiadał tej doniosłości społecznej jaką powinien mieć. Jeżeli prawdziwie pragniecie rozwoju Międzynarodowego Biura Pracy, jeżeli prawdziwie pragniecie by zapanował pokój, to — wielkie państwa przemysłowe — ratyfikujcie, ratyfikujcie rychło, aby małe kraje mogły pójść za wami i aby wreszcie Międzynarodowa Konferencja Pracy mogła złożyć szczere powinszowania wszystkim tym, którzy uczestniczą w jej obradach“.

Na ósmej Sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy Belgijczyk Mertens między innymi oświadczył:

¹⁾ Informations Sociales z d. 1 czerwca 1925 r.

„Nie możemy dopuścić do tego, aby rządy przychodziły tu co roku stwierdzać swoje dobre chęci ale nie przystępowały do ratyfikacji konwencji, tak bardzo pożądaney przez klasę robotniczą. Słyszymy, że obietnice, czynione nam od tylu lat, mają być wreszcie dotrzymane i dlatego grupa robotnicza domaga się dziś od delegatów rządowych, by oświadczyli publicznie i uroczyście, jakie są ich zamiary i żeby wskazali, w jaki sposób można osiągnąć ratyfikację, byśmy nie byli zmuszeni na przyszłej konferencji składać znów podobne oświadczenie“.

Odpowiedzią na wystąpienia delegatów robotniczych są: przytaczanie odpowiednich artykułów Traktatu Wersalskiego, dotyczących kompetencji Biura; zapewnienie delegatów rządowych, że mimo to, iż konwencji nie przyjęto, postanowienia jej zostały jednak w życie wcielone, czasami padały również z ust przedstawicieli rządu (Macdonalda, Painlevégo) przyrzeczenia przedłożenia odpowiedniej ustawy ciałom prawodawczym. Jak dotychczas, tylko w Belgii ratyfikacja doszła do skutku. Konferencja pięciu ministrów pracy, która odbyła się w Londynie w marcu 1925, zakończona umową interpelacyjną nie wydała żadnych konkretnych rezultatów. A przywiązywano do niej duże nadzieje.

Mówiliśmy już o skromnych kompetencjach Biura. Teraz przejdźmy do kwestji kardynalnej wagi: czy też pomimo nieuchwalenia konwencji, przepisy jej żyją, czy więc i w jakiej rozciągłości obowiązuje zagranicą ośmiogodzinny dzień pracy. Omówimy tylko sytuację w krajach, z którymi Polska pozostaje w bliższych stosunkach handlowych.

b) Stan sprawy w poszczególnych państwach.

Anglja, największa z przemysłowych potęg świata jest według słów A. Thomas'a ¹⁾ „jednym z krajów świata, w którym 8-godzinny dzień pracy jest jaknajściślej stosowany“, mimo że nie posiada odpowiedniej ogólnej ustawy. Sprawozdania Inspekcji Pracy wykazują, że bez pomocy ustawodawstwa: a) czas pracy naogół zmniejszono do 44—48 godzin tygodniowo, b) robotnicy rzadko pracują w godzinach nadliczbowych, c) tydzień obejmuje często tylko 5 dni w tygodniu, d) dzień pracy jest naogół przerywany tylko przez jedną pauzę ²⁾.

Angielskie Ministerstwo Pracy przystąpiło w roku 1924 do badań nad rzeczywistym czasem pracy. Wyników tych badań jeszcze nie ogłoszono. W *Labour Gazette* z kwietnia 1925 r. znajdujemy następujące zestawienie tymczasowe, świadczące o tem, jak wielce skracano w ostatnich latach czas pracy w Anglii:

Rok	Liczba robotników którym czas pracy		Różnice wzrostu (+) względnie spadku (—) godzin pracy
	przedłużono	skrócono	
1918	1.800	148.300	— 568.000
1919	1.200	6.304.900	— 40.651.000
1920	1.900	570.300	— 2.114.000
1921	31.400	12.900	+ 15.000
1922	15.900	303.000	— 93.000
1923	325.400	9.600	+ 108.500
1924	13.000	16.100	+ 12.500

¹⁾ Rapport du Directeur, Genewa, 1924, str. 150.

²⁾ Enquête sur la production, Tom IV/2, str. 691.

W całym mnóstwie gałęzi przemysłu praca trwa krócej, aniżeli 48 godzin. Przeciętny tygodniowy czas pracy wynosił w 1925 r.:

w fabrykach blachy cynkowej	43,4	godzin
„ stalowniach	44,2	„
„ hutach szkła	45,2	„
„ fabrykach porcelany, farb, materiałów wybuchowych, drutu	46,9	„
„ odlewniach	47,0	„
„ fabrykach mydła, olei	47,2	„ i t. d.

Tylko w części przemysłu ciągłego (hutnictwa, przemysłu chemicznego i elektrycznego) pracowano z konieczności dłużej niż 48 godzin.

We Francji 8-godzinny dzień pracy został wprowadzony ustawą z dn. 23 kwietnia 1919 r. Ustawa ta, zupełnie krótka, przewiduje jedynie ogólną zasadę, pozostawiając szczegóły rozporządzeniom wykonawczym, które powinny opierać się na postanowieniach umów zbiorowych, o ile te umowy w danym przemyśle istnieją. Ukazał się więc cały szereg rozporządzeń wykonawczych, ustalających czas pracy dla poszczególnych gałęzi przemysłu. Częstokroć zezwalają one w ramach 48 godzin tygodniowo na przedłużenie pracy dziennej, umożliwiając dzięki temu odpoczynek w sobotę popołudniu, lub przez jeden cały dzień, oprócz niedziel i świąt. Sfery reakcyjne czyniły liczne próby obalenia 8-godzinnego dnia pracy. Próby te spełzły jednak na niczem. Ustawa wpuściła już korzenie w głąb francuskiego życia

i dlatego nie tak łatwo mogłaby być obalona¹⁾. Podczas rozprawy budżetowej w grudniu 1925 r. minister Durafour stwierdził:²⁾ „Starałem się zapewnić stosowanie ustawy o 8-godzinnym dniu pracy w duchu, w którym została uchwalona. W chwili obecnej, dekrety są prawie kompletne. Na 7 milionów robotników niema 500.000, którzyby nie korzystali jeszcze z opieki prawa“.

W Stanach Zjednoczonych,³⁾ wynosił w listopadzie r. 1924 przeciętny tygodniowy czas pracy 47,1 godzin. W niektórych przemysłach pracuje się krócej (przemysł bawełniany w stanach północnych przeciętnie 43,5 godzin, wyroby trykotowe i bielizniane 44,0, przemysł gumowy 44,4, fabryki obuwia 44,5, przemysł automobilowy 44,7, aparaty elektryczne 44,9, przemysł garbarski 45,4, drukarnie gazetowe 45,2, drukarnie inne 46,1 i t. d.). Dłużej niż 48 godzin pracują: fabryki nawozów sztucznych (48,1 godzin), tartaki (48,2), papiernie (49,8), zakłady pakowania mięsa (51,4), hutnictwo (51,6), fabryki farb (52,6), przemysł chemiczny (53,5), przemysł bawełniany w stanach południowych (53,8). W lipcu 1924 Standard Oil Company wprowadziła 8-godzinny dzień pracy zamiast dotychczasowego 12-godzinnego. Rów-

¹⁾ Przyznają to nawet urzędowe sfery niemieckie: „Man kann jedoch annehmen... dass das Arbeitszeitgesetz vom 23 April 1919 in Frankreich Bestand haben wird“. Reichsarbeitsblatt z dn. 16 kwietnia 1924.

²⁾ Informations Sociales z dn. 18 stycznia 1926 r.

³⁾ Por. Wages and hours in American Industry (New York, 1925) według Wirtschaft und Statistik, Nr. 1 z 1926 r.

niez Steel Corporation uskuteczniła rękę reformę w tymże roku w 80% swoich zakładów.

W Belgji obowiązuje 8-godzinny dzień pracy na mocy ustawy z dn. 14 czerwca 1921 r., w zupełności zgodnie z postanowieniami konwencji waszyngtońskiej. Pewne odstępstwa od 8-godzinnej zasady istnieją dla przemysłów sezonowych. Wniosek posła Devèze'a o przedłużeniu czasu pracy został w r. 1924 przez parlament odrzucony. W czerwcu 1925 r. min. Tschoffen stwierdził przed parlamentem belgijskim¹⁾, iż „ośmiogodzinny dzień pracy nie jest u nas tylko faktem prawnym, ale rzeczywistością społeczną. Ustawa o 8-godzinnym dniu jest w moim kraju ściśle przestrzegana. My chcemy go utrzymać i jesteśmy gotowi do ratyfikacji“.

W Szwajcarii obowiązuje 8-godzinny dzień pracy na mocy ustawy z d. 27 czerwca 1919 r. W r. 1922: parlament związkowy uchwalił zmianę jednej części ustawy w duchu przedłużenia tygodniowej normy do 54 godzin. W plebiscycie, któremu tę projektowaną zmianę oddano pod rozstrzygnięcie, większością przeszło 100.000 głosów naród szwajcarski uchwalił utrzymać 8-godzinny dzień pracy.

Włoski rząd faszystowski dekretem z d. 30 czerwca 1926 r. zezwolił przedsiębiorstwom na przedłużenie o godzinę dziennie dotychczasowego 8-godzinnego czasu pracy, mimo, że ratyfikował — co prawda warunkowo — konwencję waszyngtońską.

¹⁾ Informations Sociales z 1 lipca 1925. To samo stwierdzają sprawozdania Inspekcji pracy (Revue Internationale du Travail, marzec 1926).

Wprawdzie podkreśla przejściowy charakter swego zarządzenia. Przedłużenie czasu pracy przeszło we Włoszech dzięki ostrym ustawom antystrajkowym. Tak np. w Medjolanie skazano robotnika, który organizował opór przeciw 9-godzinnemu dniu pracy, na 6 lat więzienia i 500 lirów grzywny.

Kiedy się mówi o „dumpingu społecznym“, ma się na myśli przede wszystkim Niemcy. Według dość rozpowszechnionej u nas opinii, istnieje w Niemczech powszechny 10-godzinny dzień pracy. Tymczasem według statystyki umów zbiorowych, obejmujących 786.000 zakładów i ok. 11 milionów robotników pracuje:

poniżej 48 godzin	1.295.000 robotn.	t. j.	12%	ogółu rob.
48 godzin	8.432.000	„	77%	„
ponad 48 godzin	1.191.000	„	11% ¹⁾	„

Część pracujących powyżej 48 godzin to robotnicy rolni. Warto zaznaczyć, że np. w przemyśle budowlanym, który się u nas częstokroć powołuje na przykład zagranicy, w Niemczech w maju 1924 r. pracowało 14% robotników poniżej 48 godzin tygodniowo, a 75% równo 48 godzin. Tylko więc 11% ogółu robotników budowlanych przekraczało 8-godzinny dzień pracy.

Przykład Niemiec jest niezmiernie pouczający. Prawodawstwo tamtejsze pozwala pod pewnymi warunkami na przedłużenie czasu pracy, ale życie gospodarcze z zezwolenia tego nie korzysta, raczej coraz bardziej skraca czas pracy.

W Austrii 8-godzinny dzień pracy obowiązuje jaknajściślej i jeszcze nie udało się przemysłow-

¹⁾ Przegląd Gospodarczy z d. 1 kwietnia 1926.

com uczynić w nim szczyby. Jest to niezawodnie skutek silnej organizacji zawodowej robotników austriackich.

„Najszerzym jest zakres działania 8-godzinnego dnia pracy w Czechosłowacji i Jugosławii. Wyłączone są odeń tam tylko: chałupnictwo, służba domowa i lekka praca dorywcza. Ośmiogodzinny dzień obejmuje więc między innymi przemysły budowlany, restauracyjny, oraz inne zawody, w rolnictwie zaś stale zatrudnionych płatnych na dniówki robotników, nie mieszkających w gospodarstwie pracodawcy¹⁾.“ W Czechosłowacji wykroczeń przeciw ustawie z r. 1921, z powodu niekorzystnego położenia gospodarczego, nie było i pozwoleń na godziny nadliczbowe władze udzielały z wielką ostrożnością. „Odsetek przedsiębiorstw, w których pracowano ponad normę, w r. 1921 wynosił — 0,25%, w r. 1922 — 0,18%, w r. 1923 — 0,30%. Należy zaznaczyć, że biura inspekcji badały surowo skargi, które ich dochodziły²⁾“.

c) Porównanie naszych stosunków z zagranicznymi.

Powołują się u nas bardzo dużo na zagranicę. Podaje się długie, mniej lub więcej prawdziwe zestawienia, ilustrujące dzień roboczy u nas i zagranicą, a wykazujące „niezbicie“, że u nas istnieje najkrótszy czas pracy.

¹⁾ Handwörterbuch der Staatswissenschaften, wyd. IV, t. I, str. 34.

²⁾ Revue Internationale du Travail, marzec 1926.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na niektóre fortele ¹⁾,
którymi się w tym celu nasi „ekonomiści“ posługują.
Więc w zestawieniach:

- 1) opuszcza się państwa, które są... niewygodne,
- 2) opuszcza się gałęzie przemysłu, które są...
niewygodne,
- 3) ignoruje się umowy zbiorowe, które zagranicą o wiele większe mają znaczenie, aniżeli u nas i bardzo znacznie wyprzedzają ustawodawstwo.

Przynajemy jednak, że w niektórych państwach ustawodawstwo, a nawet umowy, nie idą tak daleko, jak w Polsce. Lecz cóż z tego wynika? Czyż koniecznie Polska musi być najzacofońszym krajem. Reformy społeczne, przeprowadzone w Polsce, są najlepszym atutem w naszej polityce zagranicznej, są poniekąd nawet przeciwwagą niektórych smutnych stron naszego życia politycznego i gospodarczego, które tak szerokiem echem odbijają się na zachodzie ²⁾

¹⁾ Nie wspominamy o ordynarnych fałszach, polegających na świadomym podawaniu zmyślonych faktów, co się niestety też zdarzało.

²⁾ W Przeglądzie Górniczo-Hutniczym, z d. 15 stycznia 1925 r. czytamy m. in.: „A my przeciwstawiamy temu — protesty w Genewie przeciw przedłużeniu czasu pracy w Niemczech, chlubiąc się jednocześnie najkrótszym w Europie czasem pracy. Protesty takie szkodzą nam tylko w opinii pracowitych Belgów i Francuzów, oraz praktycznych Anglików. W zachodniej bowiem Europie istnieje kult dla pracy i pogardliwe lekceważenie dla tańczących niewolników. Potwierdzić to mogą, ci robotnicy polscy, którzy ohotnie pracują we Francji po 9—10 godzin dziennie... twierdzą, że 8-godzinny dzień pracy istnieje tam na papierze, że gdyby tak pracowali w Polsce, jak pracują lata już we Francji, to mieliby zamożność francuską

d) Stosowanie ustawy u nas.

Z energią i wytrwałością godną lepszej sprawy nasi heroldowie przemysłu porównywują czas pracy w Polsce i zagranicą. Nie biorą przy tem w rachubę najważniejszego czynnika — wysokości płac. Lecz o tem poniżej. Na tem miejscu chcielibyśmy podkreślić, że w porównaniach tych operuje się zazwyczaj normami prawnymi. Zagranicą litera prawa jest naogół przestrzegana. Czuwa nad nią jako straż gęsta sieć inspekcji pracy, karzą opornych sądy przemysłowe. U nas zaś często prawo jest prawem, a życie — życiem. Można powiedzieć bez przesady, że ustawę z dn. 18 grudnia 1919 r. przestrzega tylko wielki przemysł, ale i ten nawet pozwala sobie na jawny sabotaż i drwi sobie z wyroków sądowych.

Gdzie jest kraj, w którym sąd, mimo wyraźnego brzmienia ustawy i orzeczenia Sądu Najwyższego, śmie uwolnić depczącego prawo fabrykanta, podając jako pobudkę, że ustawa jest zła¹⁾. A skoro w łamaniu obowiązującego prawa bierze udział sąd,

w Polsce i nie potrzebowaliby jeździć na poniewierkę do obcych“. Protesty szkodzą nam napewno nie u pracujących Belgów i Francuzów, ale co najwyżej w „sferach gospodarczych“. U praktycznych Anglików może też nam szkodzą, ale to zależy od tego, kogo pod to miano podciągnąć. Co się zaś tyczy pracowitych górników polskich, to bardzo jest smutne, że Polacy przyczyniają się do pogorszenia warunków pracy we Francji. Zresztą trzeba to brać cum grano salis i porównać ze słowami min. Dufaour, przytoczonymi powyżej na str. 26.

¹⁾ O stosunku sądownictwa do ustawy o czasie pracy, patrz Sprawozdania Okręgowych Inspektorów Pracy w 1924 roku, str. 86, 160, 208, 246.

cóż dziwić się, że gwałcą je na każdym kroku zainteresowani?

Sprawozdania inspekcji pracy mrowią się prosto od faktów jawnego sabotowania ustawy. W Sprawozdaniach za rok 1923 czytamy:

„Ustawa z dnia 18 grudnia 1919 r. o czasie pracy w przemyśle i handlu, oraz wydane na podstawie tej ustawy rozporządzenie nie znalazły dotychczas należytego poszanowania w obrębie Okręgu IX, zwłaszcza w miejscowościach, usuwających się z pod niezbędnej kontroli z powodu oddalenia i trudności komunikacyjnych“. (Woj. stanisławowskie).

„Ustawa z dn. 18 grudnia 1919 r. ...jak to wykazały inspekcje przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych, ani tu, ani tam nie jest przestrzegana zarówno z winy pracodawców jak i robotników“ (woj. lwowskie i tarnopolskie).

„Wykroczenia przeciw przepisom tej ustawy zdarzają się dość często“ (woj. białostockie i poleskie).

„Pięcioletnia wytężona praca inspektorów nie tylko nie osiągnęła choćby nieznacznej poprawy w zakresie wykonania przez pracodawców przepisów ochronnych, przedewszystkiem zaś ustawy o czasie pracy, lecz przeciwnie porównanie ilości tych przekroczeń z poprzednim okresem wykazuje poważny ich wzrost o 809 wykroczeń wogóle“ (woj. łódzkie).

„Np. w młynach przeważała praca na dwie zmiany przy 12-godzinnym dniu roboczym, gdy zaś który z robotników był temu niechętny, otrzymywał zwolnienie“ (woj. warszawskie).

W Sprawozdaniach za rok 1924 czytamy:

„Ośmiogodzinny dzień i 46-godzinny tydzień roboczy są ściśle przestrzegane w większych zakładach. W mniejszych, zwłaszcza stosujących płace godzinowe, przekroczenia czasu pracy stanowią zjawisko bardzo rozpowszechnione. Walka z temi przekroczeniami jest bardzo trudna: z jednej strony drobni rzemieślnicy uważają, że ustawa o czasie pracy ich nie dotyczy, z drugiej sami pracownicy godzą się na taki stan rzeczy, pragnąc powiększyć zarobek“ (woj. pomorskie).

Skarga na robotników powtarza się wielokrotnie. „Robotnicy chętnie pracują ponad 8 godzin, pragnąc poprawić nędzny byt wynagrodzeniem za pracę nadliczbową; skutkiem tego tają przedłużenie czasu pracy, a wnoszą skargi jedynie z okazji zatargów z pracodawcami na tle wynagrodzenia za godziny nadliczbowe“ (woj. poznańskie).

„Dokładny nadzór nad stosowaniem przepisów o czasie pracy jest ogromnie utrudniony skutkiem tego, że robotnicy w porozumieniu z pracodawcami ukrywają rzeczywisty czas pracy, a dopiero przy zwolnieniu zgłaszają pretensję o dopłatę za godziny nadliczbowe. Inspektorzy pracy dochodzą ustalenia rzeczywistego czasu pracy nieraz okólnymi drogami. Nie będzie przejawianiem twierdzenie, że prawie wszystkie zakłady mniejsze, zatrudniające do 16 lub 20 robotników, pracują dłużej niż 8 godzin na dobę. Rzeczywisty czas pracy wynosi tam 8½, 9, 10, nawet 12 godzin, jak w młynach, gorzelniach i t. p. Przedsiębiorstwa kolejowe w woj. wołyńskim pracują z reguły po 10 godzin na dobę. To samo czynią inne przedsiębiorstwa państwowe“ (woj. lubelskie i wołyńskie).

Oto jak w świetle materiałów urzędowych przestrzega się obowiązujących ustaw. Wszyscy inspektorzy pracy stwierdzają fakt lekceważenia ustawy przez drobny i średni przemysł, który u nas jest typem przeważającym. A koroną wszystkiego jest lekceważenie ustawy przez sądy.

Fakt, że na przedłużenie czasu pracy godzą się robotnicy, nie jest argumentem przeciw ustawie. Należy zważyć, że robotnik w czasie kryzysu godzi się z konieczności na wszystko, byleby tylko nie utracić miejsca, i stara się za wszelką cenę zwiększyć głodowe zarobki, byle móc utrzymać siebie i rodzinę. Ustępliwość robotników pod tym względem wskazuje na niezmiernie niski stan płac i jest argumentem tylko przeciw nim, tym płacom nie zaś przeciw 8-godzinnemu dniu pracy.

Porównyując czas pracy w Polsce i zagranicą, należy pamiętać także o niższych zarobkach robotnika polskiego. Nie chodzi nam tu o sprawę kosztów produkcji i konkurencji między państwami, nie będziemy porównywali więc płac bezwzględnych w złocie.

e) Porównawcze zestawienie płac realnych.

Niskość polskich płac realnych stwierdza instytucja, którą o stronniczość nie podobna podejrzewać, bo Międzynarodowe Biuro Pracy. Mimo, że uwzględniło przy porównaniach gałęzie przemysłu, w których u nas robotnik lepiej zarabia (przemysł drukarski i budowlany), a nie obejmuje ani przemysłu górniczego, ani włókienniczego w których u nas robotnik znacznie gorzej jest sytuowany, mimo że nie uwzględniło tak roz-

powszechnionej u nas redukcji czasu pracy, okazuje się, że realne zarobki u nas są niższe, aniżeli wszędzie indziej. W stosunku do warszawskich płac realnych przyjętych za 100, realne płace w kwietniu 1926 r. wynosiły: ¹⁾

w Filadelfji	382
„ Ottawie	325
„ Sidney’u	295
„ Londynie	232
„ Amsterdamie	200
„ Oslo	232
„ Sztokholmie	193
„ Paryżu	139
„ Berlinie	150
„ Wiedniu	114
„ Rzymie, Rydze	109

Dlaczegoż nie mówi się o wyrównaniu płac, ciągle zaś powtarza się żądanie zrównania czasu pracy. Czyż nie należałoby upośledzenie robotnika polskiego pod względem płacy wynagrodzić choć krótszym nieco czasem pracy?. Czyż nie powinno się wziąć pod uwagę, że nasz robotnik o tyle gorzej się odżywia, wypoczywa, odświeża od robotnika z Zachodu, że należy mu się cokolwiek krótszy czas pracy?. Nie można wszak o tem zapominać, o ile wyżej stoi higiena życia fabrycznego na Zachodzie, o ile mniej robotnik tam się zużywa przy pracy, mając należyte oświetlenie, ogrzewanie, wentylację; mając się gdzie podziać podczas pauz; mogąc korzystać z dobrze prowadzo-

¹⁾ Według Revue Internationale du Travail, lipiec 1926 r.

nich kantyn i t. d. To wszystko są sprawy, o których nie pamiętają nasi publicyści ekonomiczni. Najciekawsza rzecz, iż wszędzie przemysłowcy żalą się, że to u nich właśnie jest najkrótszy czas pracy, najściślej przestrzegany 8-godzinny dzień pracy, w innych zaś państwach pracuje się rzekomo znacznie dłużej, znacznie częściej przekracza się 8-godzinny dzień pracy. W powodzi kłamstw, których powstawaniu sprzyja niedostateczny rozwój hamowanej przez politykę oszczędnościową statystyki pracy, opinia publiczna traci się i błąka. W końcu jednak, słysząc poraż setny tę samą skargę, wierzy.. Tak, 8-godzinny dzień pracy zawinił, że nie możemy się ostać konkurencji! Tak, winniśmy pracować dłużej, „jak inni“!

W Polsce, powtarzamy raz jeszcze, naogół tylko wielki przemysł przestrzega ustawy. Zagranicą wielki przemysł, wogóle łatwiejszy do kontroli, jest znacznie liczniejszy. Sieć inspektorów pracy jest gęstsza. Związki zawodowe są silniejsze. Sądy przemysłowe stoją twardo na straży obowiązujących ustaw.

Gdzie tak ogromną rolę odgrywa jeszcze małe warsztaciki, w którym czas pracy trwa według uznania właściciela, gdzie chałupnictwo jest tak szczelnie odgrodzone od oka władzy, jak w Polsce?

Zdawaćby się mogło, że właśnie w rzemiośle, gdzie wszak czasu pracy w istocie nie skrócono, winny panować ceny niskie. Tymczasem ceny nasze obuwia, odzieży, prania i t. p. daleko wyprzedziły ceny artykułów, wyrabianych w zakładach, przestrzegających ustawy o czasie pracy.

W tych warunkach głosy wskazujące, że wytwórczość polska upada z powodu 8-godzinnego dnia pracy graniczy z cynizmem.

Spójrzmy na statystykę redukcji pracowników w przemyśle łódzkim.

Okaze się z niej, iż najlepiej ostał się przed kryzysem przemysł wielki, runął mały. Gdyby ustawa grudniowa była przyczyną złego miałyby się rzeczy odwrócić.

Rozdział IV.

DŁUGOŚĆ DNIA ROBOCZEGO A WYDAJNOŚĆ PRACY.

Sprawa, w nagłówku zaznaczona, naraża zazwyczaj przeciwnika na to, że przytacza mu się mnóstwo faktów i autorytetów, świadczących o słuszności tej lub innej tezy. Przytacza się przykłady z różnych państw i okresów, wykazujących zmniejszenie lub zwiększenie wydajności pracy po dokonaniu zmiany w długości dnia roboczego. Droga ta nie prowadzi jednak zdaniem naszym do celu, a więc do rozwiązania problemu. Rzucane argumenty nie uderzają bowiem o siebie, lecz wymijają się wzajemnie. Nie może tu decydować ilość, jakoś ich jest rozstrzygająca. A tymczasem analiza ich jest albo bardzo utrudniona, albo wręcz niemożliwa, gdyż ma się do czynienia z luźnymi faktami, wydartymi z całokształtu stosunków.

Najbardziej celowym zdaje się nam dojście do jądra zagadnienia przedewszystkiem w drodze rozmowań teoretycznych.

Teza o zwiększeniu wydajności pracy po skróceniu czasu pracy polega na twierdzeniu, że po pewnej ilości godzin przepracowanych, wydajność musi

się zmniejszyć, z powodu wzrastającego zmęczenia. Robotnik może chcieć lub nie chcieć mniej pracować, może zdawać sobie z tego sprawę lub nie, przecież niezłomne prawa fizjologiczne powodują kurczenie się dodatniego wyniku jego wysiłków. Czas w którym zaczyna działać zmęczenie, jest różny. Zależy od niezmiernie wielu czynników, np. zmęczenia mięśni czy zmęczenia psychicznego, ale z tych czy innych przyczyn, koniec ósmej godziny jest naogół progiem, po którego przestąpieniu linja wydajności opada. Przez to, że odpadają godziny o słabszym wyniku, wzrasta przeciętna wydajność dziennej pracy. Ale nietylko to. Zużywając mniej sił, pracownik może z większą energią pracować i lepiej wykorzystać nominalny czas pracy.

a) Wpływ robotnika na wydajność pracy.

Lecz jak dalece zależy rezultat pracy od woli i możliwości robotnika? Nie wchodząc tutaj w roztrząsanie znaczenia roli kierownictwa, należy stwierdzić, że w istocie rzeczy skala wpływu człowieka w sprawie produkcji, jest ogromnie rozległa. Od całkowitego kształtowania jej po przez mięśnie ludzkie aż do regulowania lub zgoła czuwania tylko nad ruchem automatycznych maszyn istnieje całe mnóstwo kombinacyj. Obecnie u nas praca naogół stroni od tych dwóch krańców, sprzęga się zazwyczaj pracę ludzką z pracą maszynową w jedną nierozłączną całość, co oczywiście nie przeszkadza temu, że całe wielkie działy pozostały wyłącznie ręcznymi lub wyłącznie mechanicznymi. Nie można zapominać i o przebiegach chemicznych, które w tym wypadku mają to

falom życia fabrycznego. A samo to życie reguluje wszak wyższa administracja.

Więc skąd biadania nad niską wydajnością niedosiegającą rzekomo poziomu przedwojennego?

b) Obecna wydajność pracy w porównaniu z przedwojenną.

Wielu powiada: byliśmy przyjaciółmi krótkiego dnia pracy, wierzyliśmy zapewnieniom robotniczym, że wykonają w osiem godzin tyle, co poprzednio w dziesięć; mniemaliśmy, że dobre wyniki doświadczeń Abbego, Fromonta, Mathera i innych dadzą się uogólnić. Lecz zawiedliśmy się srodze. Nietylko nie wyrównano, w myśl zapowiedzi, strat w dochodzie narodowym, powstałych wskutek skrócenia czasu pracy, ale spadła nawet wydajność na godzinę. Trzeba zawrócić z błędnej drogi, póki czas. Praca stanowi obecnie o potędze państwa. Pracujmy! Im więcej, tem lepiej.

Czy zawiedliśmy się w istocie? Czy wydajność na godzinę zmniejszyła się rzeczywiście?

Stwierdźmy lojalnie, że były okresy, w których wydajność pracy spadła poniżej poziomu przedwojennego. Lecz kto był winien? Czyż można poważnie twierdzić, że winowajcą był robotnik? Nie był nim również i przemysłowiec. Winowajczynią była wojna.

Czyż trzeba na tem miejscu opisywać skutki wojny? Znane chyba one są dostatecznie każdemu Polakowi. Zniszczenie i wywóz urządzeń technicznych, rabunkowa gospodarka w górnictwie, udział robotników w armjach walczących, nędza i głód wśród

pozostałych w kraju — oto czynniki, które na długo wpływ swój wywarły. Pięć, sześć lat przerwy w pracy systematycznej musiało zaważyć na szali życia fabrycznego. Rozproszyło się wszystko po świecie: dyrektorzy, majstrzy, robotnicy a nawet maszyny. Trzeba było zazwyczaj zaczynać na nowo z materiałem znacznie gorszym: z dyrektorem i inżynierem, którzy wiele pozapominali i w różnych kolejach swego życia wojennego nie mogli śledzić postępu, który na Zachodzie w ich dziedzinie się zaznaczył; z robotnikiem wynędzniałym i zniszczonym, który odwykł był od prawidłowej pracy, z maszyną zaniedbaną, przestarzałą, dawno już zdystansowaną przez zagranicę.

Doszło do tego jeszcze wiele innych czynników. Wśród nich zatrudnienie nadmiernej liczby robotników pomocniczych odgrywa wybitną rolę. Robotników tych przyjmowali przemysłowcy, na nich spada więc odpowiedzialność. Przyjmowali ich między innymi poto, by przedsiębiorstwo było większe i sutsze dostawało subwencje — kredyty od rządu.

Kiedy mowa o wydajności, ma się zazwyczaj na myśli wydajność przeciętną robotników całej fabryki czy kopalni. Górnik rębacz może doskonale pracować, wydobywać węgla więcej, niż przed wojną, ale wydajność w górnictwie może mimo to spadać, bo, dajmy na to, musiano wskutek trudności komunikacyjnych zająć więcej robotników przy ładowaniu węgla do wagonów.

Wojna wpłynęła rujnująco na wydajność pracy nietylko u nas, ale i zagranicą. Należy jednak pamiętać, że wojna trwała u nas dłużej i srożej się dała naszemu krajowi we znaki.

Po wojnie inny czynnik obniżał wydajność: inflacja. Niepewność zarobków, ciągle wahania cen zniechęcały do wydajnej pracy. Niski poziom płac nie pozwalał na należyte odżywianie i tak już wyniszczonych organizmów. Taniość robotnika zachęcała przemysłowców do niezwracania uwagi na racjonalność ich pracy. Płaca robotnika — wynosiła grosze, w przeliczeniu na walutę krajów odbiorczych. Konieczność poczynienia pewnych robót inwestycyjnych zaniedbywanych przez długie lata przyczyniła się również do zwiększenia załóg.

Ale inflacja przeminęła wraz ze wszystkimi jej dobrodziejstwami. Kapitał musiał wreszcie zacząć kalkulować, zacząć oszczędzać. Najłatwiej mu przyszło oszczędzać na robociźnie. Wywarło nacisk na zmniejszenie tej pozycji przez obcięcie płac, zmniejszenie liczby robotników a zwiększenie wymagań. Dążność ta stroiła się w szatę „naukowej organizacji pracy”. W istocie jest to karykatura nie tylko obecnego *scientific management*, ale nawet przebrzmiałego taylorizmu. Zwiększeniu wymagań musi odpowiadać zwiększenie korzyści. U nas zaś na czele tego ruchu stoją ludzie, fanatycznie zwalczający 8-godzinny dzień pracy. Na Zachodzie racjonalizacji pracy towarzyszy modernizacja urządzeń fabrycznych, polepszenie warunków pracy i płacy, u nas zaś na to „niema pieniędzy”.

Przejdźmy teraz do liczb i faktów konkretnych i opinij na doświadczeniu opartych.

Mogą być teoretycznie różne sposoby liczbowego ujęcia naszego zagadnienia. Można wziąć produkcję całego kraju, przemysłu, fabryki, oddziału, robotnika

z czasów gdy pracowano dziesięć, czy dziewięć godzin i porównać ją z produkcją w ciągu ośmiu godzin. Można porównać produkcję przemysłu, zakładu, robotnika i t. d. pracujących dziesięć lub dziewięć godzin z jednostkami czynnymi w tym samym okresie osiem godzin. Można w końcu badać linję wydajności pracy zakładu lub robotnika w ciągu poszczególnych następujących po sobie godzin. Przy wszelkich zestawieniach liczbowych opieramy się jednak na jednym tylko składniku wydajności pracy, mianowicie na ilości. Usuwamy z pod rozpatrzenia natomiast składnik drugi: jakość wyrobu. Tej w większości badań nie bierze się w rachubę. A tymczasem nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, jaki ten wyrób jest. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zecer maszynowy w dziewiątej czy dziesiątej godzinie nie tylko wystuka mniej liter, aniżeli w poprzednich, ale robi też więcej omyłek. W tym wypadku dodatkowa korekta nanowo obciąży kosztą produkcji, w innych zwiększy się liczba odpadków, względnie spożywcza otrzyma do ręki gorszy wytwór. Nad tą sprawą nie można przechodzić lekkomyślnie do porządku, choć braknie co do niej ścisłych materiałów.

Najczęściej używaną jest metoda pierwsza, która najłatwiej wiedzie na manowce. Porównywuje się produkcję z dwóch okresów bardzo różnych. Zapomina się, iż pomiędzy stosunkiem czasu pracy do wydajności, który jest do zbadania, wcisnęło się w międzyczasie mnóstwo innych czynników, których działania ani usunąć, ani dokładnie ocenić niepodobna. W ten sposób często jest zestawiany rok 1913 z okresem 1921—1923. A mamy przecież do czynienia z innymi

warunkami technicznymi, innymi surowcami, innym kierownictwem, innymi płacami, innym odżywianiem, innym nastawieniem się psychicznym i t. d. Dość spojrzeć na tablicę Lipmana¹⁾, lub Kranolda²⁾, by zdać sprawę z ogromnej liczby czynników, które pośrednio lub bezpośrednio działają na wydajność pracy. Kładzenie wszystkiego na karb jednego z nich jest rzeczą fałszywą.

Metoda druga jest już bardziej celowa, o ile warunki pracy (w szerokim tego słowa znaczeniu) w porównywanych zakładach są do siebie zbliżone.

Metoda trzecia jest najwłaściwszą, choć najuciążliwszą i najtrudniejszą do wyciągnięcia później uogólnień.

Materiałów jest dużo. Lipman³⁾ cytuje aż 373 prace, które zawierają nowe fakty, co do wpływu czasu pracy na produkcję. Międzynarodowe Biuro Pracy zestawiło w *Enquête sur la production* również olbrzymi materiał. Niestety, multa non multum.

Daleko posunięty sceptycyzm wobec podawanych cyfr jest koniecznością. Dostarczycielami liczb z tej dziedziny są w 9/10 przemysłowcy nie przygotowani do badań tego rodzaju i zgóry w osobliwy sposób ustosunkowani do ich wyników. Stan statystyki fabrycznej jest wszędzie bardzo niski. Oblicza się zazwyczaj nie wydajność pracy robotników, lecz wy-

¹⁾ *Revue Internationale du Travail*, kwiecień 1924.

²⁾ Kranold. *Das Problem des Achtstundentages*, Jena 1925.

³⁾ Lipman. *Das Arbeitszeitproblem*, Berlin 1924.

dajność zakładu. (Postój maszyn np. z jakiegokolwiek powodu wpływa na wykazanie mniejszej wydajności). Dodaje się do siebie wielkości niewspółmierne. Co najważniejsza, nie wyszczególnia się wszystkich okoliczności ważnych przy wykorzystaniu i zrozumieniu dostarczonych cyfr. Nieliczne tylko z pośród badań przemysłowców stoją na wysokości zadania. Są tak znane powszechnie, że zbędne będzie przytaczanie ich raz jeszcze.

c) Obecna wydajność pracy w Polsce w porównaniu z przedwojenną.

Materiał dotyczący Polski jest bardzo szczupły. Ani nauka, ani inspekcje pracy, które zagranicą dostarczają materiałów, nie zainteresowały się u nas tą sprawą. Jedyne Główny Urząd Statystyczny zebrał trochę materiałów, są one jednak, jak to sam przyznaje, niewystarczające. Tylko górnictwo rozporządza odpowiednią statystyką. Ma i ona swoje wady. Z konieczności trzeba się jednak oprzeć na tym wadliwym materiale.

Zdolność konkurencyjna węgla polskiego jest zasługą górnika, nie zaś przemysłowca. Bo, jak stwierdza poseł Kosydarski, „ktokolwiek się zetknął z przemysłowcem górnośląskim musiał stwierdzić, że stan z r. 1919 nie o wiele się zmienił w r. 1924. Kopalnie: Knurów, Bielszowce, Królewska, Południowa, Wschodnia, Zachodnia, Północna i t. d., kopalnie bogate pod względem urządzeń technicznych stoją gorzej niż przed wojną z powodu ucieczki kapitału zarobkowego w tych przedsiębiorstwach.“¹⁾

¹⁾ Sprawozdanie Stenograficzne Sejmu z dn. 11 maja 1925 r.

Jako komentarz do tych liczb podajemy słowa ministra inż. Kiedronia, wypowiedziane w Sejmie dn. 9 maja 1925 r.: „jednym z najbardziej pocieszających objawów jest fakt, iż wydajność pracy u robotników stale się podnosi w ostatnich miesiącach, a podniesienie wydajności pracy jest jednym z niezbędnych warunków, prowadzących do sanacji gospodarczej. Proszę Panów, gdyby nie to podniesienie wydajności pracy u robotników górniczych, to nie potrafilibyśmy sprzedać ani jednej tonny węgla zagranicę, bo węgiel nasz byłby za drogi“.

Wydajność pracy w salinach wzrosła bardzo znacznie, jak wynika z poniższego zestawienia.

Przeciętna wydajność pracy na jednego robotnika rocznie (w tonnach) w salinach małopolskich ¹⁾

Wyszczególnienie	1913	1920	1921	1922	1923	1924
w liczbach bezwzględnych	43,19	47,46	49,86	56,06	73,01	67,02
w odsetkach wydajności w 1913 r.	100,0	109,9	115,5	127,5	167,2	155,2

Przemysł włókienniczy nie podaje wyników swej produkcji. Są tylko liczby dostarczone przez zakłady poszczególne, których rozpatrywanie zaprowadziłoby nas zbyt daleko. Istnieje jednak opinia poważna, zgoła nie podejrzana: Lewiatana.

¹⁾ St. Świętochowski w czasopiśmie Przemysł i Handel, zeszyt 8, R. VI. Wzrost wydajności był w rzeczywistości jeszcze wyższy, gdyż w 1913 r. było 48 godzin pracy tygodniowo, od 1918 tylko 46, czyli o 4% mniej.

Przegląd Gospodarczy z dnia 1 sierpnia 1925 r. pisze: „Wydajność na godzinę zdaje się przewyższać obecnie wydajność przedwojenną“. Od tego czasu tak zwana „reorganizacja pracy“ poczyniła dalsze postępy. Ale już w 1923 r. doniosła Głównemu Urzędowi Statystycznemu wielka fabryka lnu i bawełny: „obecnie zwiększenie wydajności pracy robotnika tłumaczy się skróceniem dnia roboczego z 10 na 8 godzin. W dziewiątej, a szczególnie w dziesiątej godzinie intensywność pracy znacznie się zmniejszyła, co obniżyło średnią wydajność dzienną“.¹⁾

Pan Kazimierzczak, kierownik Polskiego Związku Robotników Przemysłu Włókienniczego stwierdza ²⁾: „Jeśli chodzi o porównanie obecnej wydajności z przedwojenną, to jest już całkowicie stwierdzoną rzeczą przez statystykę samych przemysłowców, że wydajność pracy w przemyśle bawełnianym wzrosła w stosunku do przedwojennej mniej więcej do 11%, licząc na godzinę. Przemysłowcy na licznych konferencjach w różnych ministerstwach stwierdzili, że robotnicy pracują dobrze“.

A oto dane z pewnej poważnej fabryki bawełnianej:

„W sierpniu przeszłego roku fabryka zredukowała liczbę robotników w poszczególnych oddziałach przedziałni z 9,2 na 6,5 robotników na 1000 wrzecion, co stanowi 29,4%. Przy takim pomniejszeniu liczby robotników produkcja fabryki spadła na jakiś czas

¹⁾ Statystyka Pracy, zesz. 1—2 z 1923 roku.

²⁾ Ankieta Głównego Urzędu Statystycznego o wydajności pracy (w druku). Z tego samego źródła pochodzą dalsze cytaty.

bardzo nieznacznie, ale po kilku tygodniach doszła prawie do norm przedredukcyjnych. Obecnie spadek nie dochodzi do 1%, stąd łatwo obliczyć, że sprawność robotnika podniosła się prawie o 29%. Średnia wydajność maszyn obrączkowych wynosiła na godzinę w funtach angielskich“:

W y r ó b	1913	1924	Wskaźnik 1913 = 100
32 półosnowa . . .	8,41	9,52	113
26 osnowa . . .	10,89	12,64	116
Krochmalarki 1800 nici № 26 yardów na godzinę . . .	800	880	110
Manchester } metrów	1,38	1,50	109
Kaszmir } na godz.	2,76	3,00	109

„Po grudniowym strajku... robotnicy... zwiększyli produkcję jeszcze o 5% w porównaniu z średnią z 1924 r. t. j. zamiast 1,5 — 1,57, zamiast 3 — 3,15“. Od tego czasu napewno wzrosła wydajność jeszcze bardziej.

Należy podkreślić, „że — jak pisze kierownik przedsiębiorni — przy kontroli wydajności maszyn żądanych prawie zmian nie zauważyłem, a natomiast w sprawności robotników zaszły bardzo dodatnie zmiany“.

Jest to głos wielce znamieny! T. zw. reorganizacja pracy polega wyłącznie prawie na zwiększaniu wysiłków robotnika. Przeprowadzenie jej nie byłoby możliwe przy dłuższym czasie pracy. Stwierdził

to jeden wielki przemysłowiec w wywiadzie z przedstawicielami Głównego Urzędu Statystycznego: „W tkalniach zaprowadziliśmy przy pewnych gatunkach przędzy pracę na czterech krosnach, możliwe jest, że praca 8-godzinna przy 4 krosnach jest odpowiednią, że przedłużenie jej spowodowałoby spadek wydajności“.

Tyle o przemyśle przędzalniczym.

Co do przemysłu budowlanego to warto przytoczyć następującą opinię inżyniera S. z jednego z większych przedsiębiorstw budowlanych w Warszawie¹⁾: „Na małą wydajność wpływają różne czynniki, między innymi zła organizacja pracy. Lecz gdzie niema wielkich robót, tam trudno ustalić lepszą organizację. Przedłużenie czasu pracy do 10 godzin nie prowadzi do celu, wydajność się nie powiększy. Osiem godzin pracy wystarczy, robota jest ciężka. Wydajność zwiększyć można przy pozostawieniu 8-godzinnego dnia pracy“.

Cyfry, podawane przez przedsiębiorców są tak dalece sprzeczne, że nie warto tu ich przytaczać. Ciekawe światło rzuci jednak następujący pogląd, wyrażony przez pewne przedsiębiorstwo górnośląskie. „Obecnie w przedsiębiorstwie naszym nie doznajemy osłabienia wydajności pracy w stosunku do przedwojny. Jest to objaw, o którym każde większe, dobrze zorganizowane przedsiębiorstwo twierdzić może. Polega to na braku zatrudnienia i możliwości dobierania robotników kwalifikowanych i pilnych. W cyfrach podajemy miarę wydajności pracy przed wojną

¹⁾ Ankietą jak wyżej.

na najwyżej 800 cegieł na murarza i 10 godzin naturalnie przy najprostszej murówce. Tę samą wydajność i dziś u nas osiągamy u pilnego murarza, o ile 10 godzin pracy zastosujemy“.

Tyle o przemyśle budowlanym. P. Michalski dowodzi wprawdzie, że murarz w Polsce kładzie około 250 cegieł dziennie.¹⁾ Podobne cyfry kursują dość często. Dla oceny prawdziwości obiegających w tej mierze cyfr podamy informacje miarodajniejsze. Oto minimalna norma Stowarzyszenia Przemysłowców Budowlanych w Warszawie wynosi od 440 do 600 cegieł w zależności od grubości muru. Pewne przedsiębiorstwo z Bydgoszczy podaje 440 cegieł w drugim półroczu 1924, poznańskie 600, łódzkie 520, katowickie 600 i t. d.²⁾, wszystkie więc znacznie więcej, niż podaje p. Michalski.

Z przemysłu graficznego godzi się zaznaczyć opinię p. Zemanka: „Wydajności pracy w literach nie można zwiększyć, twierdzą to opierając się na własnym doświadczeniu. Związek nasz nie proponuje zwiększenia tej wydajności. Nie dążymy też do przedłużenia czasu pracy, gdyż uważamy, że 8-godzinny dzień pracy wystarczy, praca w drukarstwie jest absorbująca. Najważniejszą drogą są ciągłe ulepszenia techniczne, które Rząd powinien popierać“.

Rzeczoznawca przemysłu garbarskiego na zapytanie w sprawie przedłużenia czasu pracy stwierdził tylko, że „praca w naszym przemyśle jest bar-

¹⁾ Warszawianka z d. 14 lutego 1926 r.

²⁾ Ankieta, jak wyżej.

dzo ciężka, robotnik musi np. obracać skórkę wagi półtora do dwóch pudów“.

Z papierni można podać następujące oświadczenie: „W wydajności pracy nastąpiła w naszym przedsiębiorstwie dalsza poprawa. Podczas gdy w r. 1923 wykończyła robotnica przy pracy akordowej w ciągu dnia 58—60 kartonów bibulek do papierosów, to dzisiaj wykończy ta sama robotnica w ciągu dnia 60 — 65 kartonów (w r. 1916 tylko 43 kartony)“.

Podajemy następujące porównanie z 1913 roku z innych wielkich papierni:¹⁾

Rodzaj roboty	Ilość wykonanej roboty na godzinę		Stosunek wydajności w r. 1925 do wydajności w r. 1913 wziętej za 100
	1913	1925 (I półrocze)	
Sortowanie worków w kg.	16,7	30,3	181,4
Sortowanie perkalu kolorowego w kg. . . .	9,0	12,7	141,1
Sortowanie płótna w kg.	12,5	16,4	131,2
„ papieru ryz .	5,8	5,5	94,8
Liczenie „ „	10,1	19,0	188,1
Pakowanie paczek . .	36,0	43,0	119,4
Krajanie bobin szt. . .	13,9	21,5	154,7

Tylko przy jednej czynności spadła wydajność pracy, naogół zaś wzrosła od 19 do 81%. Zarząd podaje takie objaśnienie:²⁾ „Wydajność robotnika

¹⁾ Ankieta jak wyżej.

²⁾ Statystyka Pracy, Zesz. 4 z kwietnia 1923 r.

przy maszynach papierniczych, holendrach i innych maszynach trudno bardzo liczbowo ocenić. Naogół możemy tylko skonstatować, że raczej więcej, niż mniej robotników pracuje u nas obecnie na oddzielnych stacjach przy takiej samej mniej więcej produkcji, co przed wojną. Natomiast praca ręczna akordowa jest wydajniejsza, niż przed wojną, jak to wynika z cyfr, podanych w zestawieniu, co się tłumaczy tem, że przy pracy akordowej robotnik, a właściwie robotnica dąży do jaknajwiększych zarobków, które to zarobki są ściśle proporcjonalne do ilości wykonanej pracy“.

Pewna fabryka zapalek podaje w poniższym zestawieniu ilość wyrobionych pudełek zapalek przypadającą na jednego robotnika.

Rok ¹⁾	Liczba pudełek	Wskaźnik w stosunku do r. 1913
1913	770	100
1919	740	96
1920	765	99
1921—2	790	103
1923	710	92
1924—25	1150	149

Fabryka ta daje następujące wyjaśnienie: „jak wynika z powyższej tabeli, wydajność pracy robotnika

¹⁾ Dziesięćgodzinny dzień pracy. Produkcję przeliczono na 8 godzin.

stale, choć nieznacznie się zwiększała w okresie powojennym. W 1923 r. wydajność pracy czasowo spada z powodu traktowania sprawy przejścia z pracy dwuzmianowej na jednoczłonową, co denerwująco oddziaływało na umysł robotnika, przyczem podówczas, z pośród wszystkich zatrudnionych wybrani zostali najpracowitsi, czem tłumaczy się znaczne zwiększenie wydajności pracy w latach 1924 i 1925“.

Zakład przemysłu mineralnego doniósł: „co się tyczy produkcji powojennej, oznajmiamy, że o ile idzie o naszą fabrykę, to ogólnie nie znajdujemy, aby wydajność pracy obecnej była niższą od przedwojennej. Wydajność pracy akordowej utrzymuje się stanowczo w tej samej normie, co jest zrozumiałe, gdyż pracownik, będąc materialnie zainteresowany w rezultacie swej pracy, nigdy nie będzie działał na swoją szkodę. Wydajność pracy na dniówkę może zdradzałyby pewną tendencję zniżkową, unikamy tego jednak przez dobór robotników“.

Związek Robotników Przemysłu Szklanego stwierdza, że „wogóle w hutach szklanych w okresie lat 1913 — 1925 żadnych zasadniczych ulepszeń nie wprowadzono. W całym szeregu hut natomiast komplet ludzi na warsztacie zmniejszono, co oczywiście powoduje zmniejszenie produkcji. Mimo to dzięki zmniejszeniu w hutach szklanych godzin pracy, a właściwie tylko zmniejszeniu o jedną godzinę, wydajność pracy znacznie się zwiększyła“.

d) Badania zagraniczne.

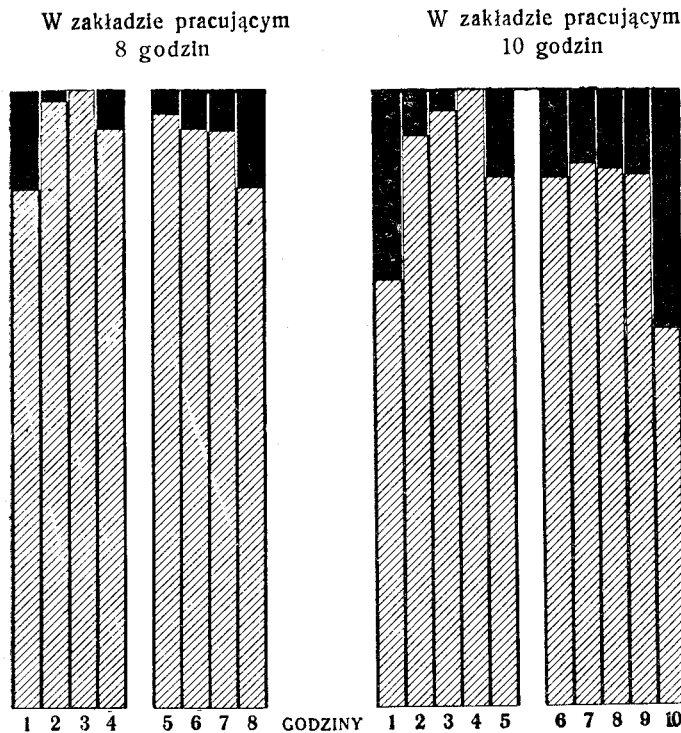
Tyle powiada szczupły materiał polski. Z bogatej literatury zagranicznej pragniemy tylko zwrócić

uwagę na badania ściśle naukowe, przeprowadzone według omówionej powyżej (na str. 45-46) metody drugiej i trzeciej. Badania te posiadają wartość przedmiotową niełatwą do zaprzeczenia.

Urząd Związkowy Higieny Publicznej Stanów Zjednoczonych przeprowadził w 1917 roku w porozumieniu z Komitetem Obrony Narodowej i innymi instytucjami badania nad wydajnością w ten sposób, że obserwował wyniki dwóch zakładów, jednego pracującego 10 godzin, drugiego — 8. W uzasadnieniu przeprowadzonych dochodzeń czytamy: „Osiągnąć maksimum produkcji nie narażając na niebezpieczeństwo sił fizycznych narodu—oto nowa potrzeba chwili stale wzrastająca“. Zakłady, które poddano badaniom, są pierwszorzędnymi przedsiębiorstwami metalurgicznymi. Jeden z nich pracował przez 22 godziny, a mianowicie — 10 godzin podczas dnia i 12 w nocy, drugi był czynny na 3 zmiany 8-godzinne. Przeprowadzali badania wybitni uczeni przy udziale inżynierów-praktyków. Wynik dochodzeń podają autorzy w sposób następujący: „porównanie wykazało w sposób jasny i przekonujący wyższość wydajności zakładu, który pracuje 8 godzin, a wyższość ta pochodzi przede wszystkim stąd, że wysiłek maksymalny jest tu utrzymany dłużej, i stąd, że przeciętna wydajność na godzinę bliższa jest tu godzinie o najwyższej wydajności“. „Główną cechą znamionującą 8-godzinny dzień pracy jest utrzymywanie produkcji na tym samym poziomie. Natomiast główną cechą 10-godzinnego dnia pracy jest stały spadek produkcji“.

Poniżej przytoczony wykres wykazuje rozległość wahań wydajności w obu tych zakładach.

Wykres porównawczy wahań wydajności w poszczególnych godzinach.



Szare części słupków oznaczają czas zużytkowany produkcyjnie
Czarne „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ „ nieprodukcyjnie

Do podobnych wyników doszły komisje badające wydajność w przemyśle wojennym Francji i Anglii. W Anglii nie zaprzestano z ukończeniem wojny odpowiednich studjów. Istnieje specjalny urząd (In-

dustrial Fatigue Research Board), wyposażony w wielkie środki, który dokonywa badań nad zmęczeniem i stale je ogłasza. Na materiałach tych opiera się m. in. prof. Sargent Florence¹⁾. Jest on gorącym zwolennikiem metody trzeciej. W rozważaniach swych kładzie wielki nacisk na rozróżnianie poszczególnych typów pracy. A mianowicie rozróżnia pracę: 1) półautomatyczną, 2) fizyczną, 3) wymagającą zręczności, 4) automatyczną oraz 5) wymagającą inteligencji. Na podstawie własnych dochodzeń stwierdza, że procentowy stosunek tych prac jest inny, aniżeli się zazwyczaj mniema i że praca wykonywana przez robotnika fabrycznego przeważnie nie jest jednak automatyczną. Najwięcej materiału zebrał co do pracy półautomatycznej. Ujął je w przytoczoną na str. 59 tabliczkę.

Wydajność na godzinę w miarę zmniejszania się długości dnia roboczego wzrosła więc w grupie A o 58%, w grupie B o 33%, w grupie C o 29%. Florence zebrał wielką liczbę linii wydajności pracy tego typu. Na ich podstawie stwierdza, że linja ta pod koniec pracy lekko spada — zazwyczaj o 10%. Inne typy pracy, a mianowicie praca fizyczna oraz praca wymagająca zręczności, wykazują znacznie większy spadek. W pewnym zakładzie pracującym 10 godzin, wydajność ostatniej godziny była o 35% niższa od najwyższej, osiągniętej w ciągu dnia — w zakładzie, pracującym 8 godzin przy tej samej pracy mięsniowej — tylko o 15%.

¹⁾ W pracy swojej w *Revue Internationale du Travail*, listopad 1924 r.

Praca mechaniczna, półautomatyczna.

Czynności	Obserwowani robotnicy	Okresy obserwacji	Tygodniowy czas pracy	Wskaźnik produkcji	
				na godzinę	ogólnej
A.	80—95 kobiet	14/XI—19/XII.1915	66,2 godzin	100	100
		14/V—2/VII.1916	54,8 „	134	111
		11/XI—23/XII.1916	45,6 „	158	109
B.	40 kobiet	21/XI—19/XII.1915	64,9 godzin	100	100
		16/VII—6/VIII.1916	54,8 „	121	102
		14/X—18/XI.1916	48,1 „	133	99
C.	15 młodocianych	15/XI—19/XII.1915	72,5 godzin	100	100
		1/V—28/V.1916	54,7 „	117	88
		3/VII—23/IX.1916	54,5 „	129	97

W konkluzji Florence stwierdza: „tydzień 48 godzinny jest bezsprzecznie najlepszym czasem pracy dla wydajności przemysłowej. Niewątpliwie przedłużając ten czas osiągnie się może większą wydajność przy wielu czynnościach, w których główną rolę odgrywają maszyny. Ale wszak przecież w fabryce, a nawet w jednym tylko z jej oddziałów jest nadzwyczaj trudną rzeczą zastosować czas pracy różny każdorazowo według czynności. Należy więc ustanowić ustrój jednolity i zastosować, jako zasadę wspólną, ten czas pracy, który najlepiej odpowiada typowej czynności i przeciętnemu robotnikowi“.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na urzędową ankietę francuską przeprowadzoną przez inspekcję pracy a opierającą się na materiałach udzielonych przez przemysłowców. Pierwsze rezultaty ankiety są zestawione w przeprowadzonej przez Międzynarodowe Biuro Pracy Enquête sur la production. Wynika z nich, że przy skróceniu czasu pracy z 10 na 8 godzin, czyli o 20%, wydajność pracy na godzinę tylko w jednym, jedynym wypadku spadła. W 24 zakładach, a więc w przygniatającej większości, wzrosła nawet wydajność dzienna, t. j. wykonywa się obecnie w 8 godzinach więcej niż poprzednio w 10 godzinach.

Nie wpłynęło na to wyłącznie zwiększenie wyśiłków. Posłuchajmy opinii jednego z inspektorów pracy: „Ze strony robotników, większość wykazuje wielką chęć wyrównania w jakiś sposób pomniejszenia godzin pracy. W istocie, mniej traci się obecnie czasu na puszczenie zakładu w ruch i w przeciwieństwie do tego, co się działo dawniej, pozostaje cały personel przy pracy aż do gwizdka. Ze strony przemysłowców należy podnieść również poczynienie ważnych zmian w ich zakładach. Tak np. umieszczono magazyny w pobliżu hal fabrycznych... zmieniono metody pracy więcej specjalizując robotników, co się tyczy maszyn zwiększono ich szybkość i t. d.“¹⁾ Również w następnych przyczynkach obraz ten sam: 8 godzinny dzień pracy wpływa zbawiennie na wydajność pracy i na inicjatywę przemysłowców, pcha ich w kierunku postępu pod względem technicznym i organizacyjnym. Z nie-

¹⁾ Bulletin du Ministère du Travail, 1924, № 4 — 6, str. 102.

mieckich badań najprawidłowsze są materiały zebrane w roku 1926, a więc uwzględniające najnowsze doświadczenia, drogą konkursu przez redakcję poważnego pisma gospodarczego Die Wirtschaftskurve.¹⁾ Redakcja nadmienia, że trudno jest ustalić stały związek między czasem pracy a wydajnością, naogół jednak nadesłane przyczynki wykazują, że w dłuższych okresach czasu wzrost wydajności pracy pod względem ilości i jakości wyrównywa straty powstałe przez skrócenie dnia roboczego.

Ostatnio w parlamencie belgijskim przy omawianiu ratyfikacji konwencji waszyngtońskiej odbyła się rozprawa dotycząca skutków 8-godzinnego dnia pracy. Opinia ministra przemysłu i pracy Wautersa przedstawia się w sposób następujący²⁾: „Ustawy o ośmiogodzinnym dniu pracy, która obowiązuje w Belgji, i idzie dalej od konwencji waszyngtońskiej, nie podobna uważać za czynnik, hamujący produkcję narodową. W Belgji, jak również i w innych krajach, skrócenie czasu pracy było bodźcem dla wytwórczości. Działalność ekonomiczna kraju nie pogarsza się... Ustawa o ośmiogodzinnym dniu pracy była czynnikiem postępu technicznego. Oddawna wydajność górników-rębaczy jest wyższą aniżeli przed wojną, od ostatniego miesiąca również wydajność ogółu robotników pod ziemią przewyższa przedwojenną, mimo skrócenia godzin pracy“...

Profesor Straszewicz pyta: „dlaczego osiem godzin, a nie siedm, albo pięć“...? „Czy kto próbował

¹⁾ Zeszyt I z 1926 r.

²⁾ Informations Sociales z 19 lipca 1926.

badać, która z tych liczb byłaby najodpowiedniejsza do zamierzonych celów, czy kto dowiódł, że właśnie 8 godzin pracy sprowadza największą pomyślność kraju lub przynajmniej klasy robotniczej. Nic podobnego. Dogmat dnia 8 godzinnego ma takie same uzasadnienie, jak różne przepisy medycyny ludowej. Jeżeli jęczmień zrobił się na prawem oku, to trzeba zamknąć lewe i splunąć trzy razy na prawo. Dlaczego trzy, tego nikt nie wie i próżno badać. Trzy i już. Tak samo z 8 godzinami¹⁾.

Badania Florence'a oparte na studjach własnych, oraz Vernona i Bedforda, zgodne są z poprzednio wymienionymi rezultatami amerykańskimi, z wynikami polskimi, z postawionymi na wstępie naszymi tezami; profesor zaś polski zamyka oczy na twierdzenia nauki, na fakty życia.

Doświadczenia potwierdzają znów założenie nie znachorów, ale profesora dr. Herknera²⁾, który w swej Kwestji Robotniczej pisze: „Jak ekonomja społeczna postawiła prawo zmniejszających się plonów, tak samo mógłby polityk społeczny mówić o prawie zmniejszającego się plonu pracy“, t. j. jak dochody z gruntu rosną w mierze mniejszej niż wkłady, tak samo produkt pracy zwiększa się z mniejszą powolnością niż ilość włożonej w nią pracy. Dlatego to wielu światłych przemysłowców propaguje krótki czas pracy. Lord Leverhulme, znany angielski

¹⁾ Straszewicz L. Największa zdobycz proletariatu. Warszawa, 1925, str. 5.

²⁾ Herkner. Die Arbeiterfrage (wyd. VII) tom II, str. 158.

magnat przemysłowy (niedawno zmarły), agitował za 6-godzinnym dniem pracy¹⁾, a skłoniły go do tego również względy kalkulacyjne. Inny wielki przemysłowiec angielski Seeborn Rowntree na wykładzie w London School of Economics powiedział²⁾: „Jeżeli w jakimś zakładzie liczba godzin pracy nie przekracza 48 godzin na tydzień, jestem zadowolony; jeśli ta liczba dochodzi do 54, staje się zaniepokojony, gdy osiąga 60, ogarnia mnie trwoga, przy 65 protestuję, gdy liczba godzin wynosi 70, chciałbym zastrzelić dyrektora“.

Dlatego to amerykańskie Ministerstwo Wojny polecało w czasie wojny w specjalnym memorjale przemysłowcom 8-godzinny dzień pracy stwierdzając, że „świat przemysłowy dąży do zaprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, który zapewnia najlepszą wydajność³⁾“.

e) Względy fizjologiczne, przemawiające za 8-godzinnym dniem pracy.

Doświadczenia potwierdzają więc, że wydajność pracy w dziewiątej i dziesiątej godzinie jest naogół niższa aniżeli w poprzednich. Stopień obniżenia jest zależny od mnóstwa czynników, w tej liczbie charakter pracy samej należy do rzędu najważniejszych wprawdzie, nie jest jednak czynnikiem jedynym.

Mówi się często, że praca np. w przemyśle

¹⁾ Leverhulme. The Six Hours Day. London 1918.

²⁾ Le Travail Industriel, Bruksela 1920, str. 197.

³⁾ J. w. str. 213.

włókienniczym nie jest ciężka. Ale należy wziąć pod uwagę dwa czynniki: hałas i postawę stojącą. Co się tyczy hałasu to dość utartą jest opinia, że człowiek się do niego przyzwyczaja. To jednak nie jest jeszcze dowodem jego nieszkodliwości. Według Heiliga (w Medizinische Reform) z 574 wypadków neurasteników robotników, którzy przebywali w Haus Schönow koło Berlina, aż w 11,2% etiologicznie hałas wchodził w rachubę. Co się tyczy postawy, to zauważyła p. Bernays, że np. „przędki nie skarżą się na bóle rąk, lecz na bóle w plecach, nogach i stopach, na bóle w ramionach i łopatkach. U przędzarzy i tkaczy przemęczenie pochodzące z takiego źródła jest zapewne mniejsze“.

Wkraczamy w nową dziedzinę, ściśle jednak związaną z poprzednią. Dlaczego wydajność opada pod koniec dnia? Oto organizm odmawia posłuszeństwa. Ciało buntuje się, choć umysł dąży do dalszej pracy, do nowych zarobków... „Znużenie jest jednym z objawów samoobrony organizmu i chroni go od nadmiernego wyczerpania, szkodliwego dla zdrowia osobnika¹⁾“.

„Co się tyczy ośmiogodzinnego dnia pracy — pisze fizjolog francuski Jules Amar — jest on swego rodzaju przesadą stosowaną w przemyśle: dzień ten jest w rzeczywistości bądźto nadmierny, bądźto niewystarczający. Nie może być równomiernego czasu pracy, bo jakże różne są poszczególne zawody“.

„Czas pracy będzie oczywiście różny w poszcze-

¹⁾ Karaffa Korbutt. Zarys higieny. Wilno, 1925, część III, str. 537.

gólnych zawodach. Prawodawca będzie go mógł ustalić według rodzajów (pracy), ale na podstawie materiałów naukowych¹⁾“.

Higieniści i fizjologowie mają szlachetną ambicję, by ich nauki służyły za podstawę aktów ustawodawczych. Jest to ambicja znacznie godniejsza poparcia niż dążenie „ekonomistów“, by za podstawę służyła stopa zysku. Niestety przy obecnym stanie wiedzy jest rzeczą niemożliwą uzyskanie od tych specjalistów jednozgodnych orzeczeń i należy wątpić, czy to wogóle kiedyś będzie realnem.

Ale pomińmy wypadki skrajne. Wyrzucmy poza nawias rozważań pracę w szczególnie dla zdrowia niebezpiecznych warunkach, oraz zajęcia zgoła lekkie.

W tych dwóch wypadkach medycyna łatwo będzie mogła orzec, czy czas pracy winien być skrócony, lub bez szkody dla zdrowia przedłużony. Jednak i w tych warunkach należy powątpiewać, czy zdoła dać ścisły wyrok, że praca ta winna trwać właśnie np. 6 względnie 12 godzin.

Te trudności wzmagają się, gdy ma się do czynienia z pracą zwykłą, nie wpadającą w żadną krańcowość.

„Wyczerpanie wskutek przepracowania występuje doraźnie, lub po upływie kilku dni tylko wyjątkowo, najczęściej zaś, zależnie od indywidualności pracownika, ujawnia się dopiero po tygodniach, miesiącach, a często i latach. Występuje stopniowo upadek ogólnego odżywiania, chudnienie, utrata łaknienia, niedokrwistość, osłabienie mięśnia sercowego, brak tchu,

¹⁾ J. Amar. Le moteur humain, str. 675.

szybkie wyczerpywanie się, dalej zmniejszona odporność na zatrucia, choroby zakaźne, w sferze zaś nerwowej nadmierna wrażliwość na bodźce zewnętrzne (światło, dźwięk), bezsenność i ogólnie podniesiona wrażliwość nerwowa. Czas, w jakim występują u pracowników powyższe objawy jest wielce różny, zależy to od wieku, stanu, odżywiania ogólnego, energii życiowej i bezwarunkowo pewnego nastroju psychicznego¹⁾“, pisze prof. dr. A. Sokołowski. Podkreśla w ten sposób pośrednio niemożność naukowego ustalenia najodpowiedniejszego czasu pracy z punktu widzenia higieny. Podobnie ma się sprawa ze zmęczeniem w ciągu dnia.

Nie chodzi tu o poczucie podmiotowe, które może zupełnie odbiegać od rzeczywistego stanu rzeczy. Jest bowiem bardzo, a bardzo różnolite. Ankieta Levensteina²⁾ dała wyniki, uwidocznione na str. 67.

Tablica poniższa, której nie będziemy bliżej badali, wykazuje między innymi, że w tym samym przemyśle, w zależności od rodzaju roboty, zmienia się czas, w którym robotnicy odczuwają zmęczenie (praca zmienna, jednostajna, dobry lub—zły materiał). Tablica ta ponadto uwidocznia potrzebę krótszego dnia pracy w górnictwie.

Różnie, w zależności od sił, nastroju, warunków higienicznych, rodzaju surowców i maszyn i t. d., odczuwa robotnik zmęczenie. Zmęczenie owłada w różnym terminie, zależnie od warunków indywidualnych, ciało pracownika.

¹⁾ Sokołowski. Choroby proletariatu. str. 14.

²⁾ Levenstein. Die Arbeiterfrage.

Godziny pracy, w których robotnicy odczuwają zmęczenie.

Odczuwało zmęczenie	Górnicy	Metalowcy		Włókniarze	
		przy tej samej robocie	przy zmiennej robocie	przy dobrym materiale	przy złym materiale
po 1 godz.	51	30	15	—	116
„ 2 „	58	69	24	20	76
„ 3 „	12	64	33	50	41
„ 4 „	203	206	35	32	66
„ 5 „	416	197	62	106	85
„ 6 „	412	150	67	135	34
„ 7 „	281	282	49	78	31
„ 8 „	297	296	344	331	49
„ 9 „	47	17	56	85	—
„ 10 „	11	—	29	32	—
zawsze zmęczeni	216	128	—	154	—
nigdy nie zmęczeni	81	364	556	132	—
Razem	2085	1805	1270	1155	498

Przyznajemy, że niektóre zawody powinny mieć krótszy czas pracy ze względów zdrowotnych. Jak jednak rzeczy się mają z zawodami o pracy lekkiej? Rozporządzenie z 26 stycznia r. 1922 zezwala na 12 godzinny dzień pracy odźwiernych, dozorców i stróżów placowych, parkowych, drogowych i t. p. Tu należy jednak mieć na uwadze wzgląd, podniesiony przez posła Z. Żuławskiego: „Gdy ktoś oddaje swój czas pracodawcy przez 8 godzin, to czy te 8 godzin

na takiej, czy innej pracy spędzi, to jest wszystko jedno. I naodwrot, kazać mu stać przez 14 godzin beczynnie, to będzie dla niego taka sama udręka, a bodajże większa jeszcze, niż spędzenie tych samych godzin na pracy".¹⁾ Twierdzenie to poprze każdy, kto n. p. w wojsku stał na warcie...

Ale nie można się godzić na dyktaturę higienistów nietylko dlatego, że dyktatorzy byliby w kłopotcie, ale również dlatego, że trzeba się liczyć również z innymi argumentami za 8-godzinnym dniem pracy, a przede wszystkim, z jego znaczeniem kulturalno-oświatowym. Wszyscy robotnicy bez względu na zawód, winni mieć równą możliwość uczestniczenia w ruchu społeczno-politycznym, w równej mierze winni móc korzystać z osobistego życia. Praca nie może być głównym celem ludzkiego życia.

Nie znaczy bynajmniej, że zachodzi obawa, że lekarze-higieniści zajmą wrogie zasadniczo stanowisko wobec 8-godzinnego dnia. Wręcz przeciwnie. Tak np. prof. dr. Karaffa-Korbutt pisze: „Jako bardzo ogólnikowy wynik badań fizjologicznych i psychologicznych, oraz spostrzeżeń statystycznych, możemy sformułować w ten sposób, że w większej części zakładów przemysłowych, w obecnych warunkach sanitarnych i przy znacznym napięciu podczas wojny — 8 godzin na dobę stanowi maksymalną granicę fizjologiczną pracy“.²⁾

¹⁾ Sprawozdanie stenograficzne Sejmu z dn. 2 lutego r. 1922.

²⁾ Karaffa-Korbutt. Zarys higieniczny. Wilno, 1925, str. 576.

Rozdział V.

DŁUGOŚĆ CZASU PRACY A NAPIĘCIE BEZROBOCIA.

a) Ogólne koszty produkcji.

Rząd niemiecki wydał w grudniu 1923 r. rozporządzenie zezwalające na przedłużenie pod pewnymi warunkami czasu pracy ponad 8 godzin. W miesiącu tym było w Niemczech bezrobotnych pobierających zasiłki 1.305.000, w czerwcu zaś 1924 r. już tylko 341.000.

Te dwa fakty połączono w związek przyczynowy. Skoro jeden nastąpił po drugim, to nic prostszego, że jeden spowodował drugi. Argument za zniesieniem 8-godzinnego dnia pracy gotów. Opinjom tym co prawda przeciwstawiano twierdzenie, że nie wolno zapominać o wysokich kredytach amerykańskich, które podsyły gospodarce życie Niemiec. Nie przyjęto tego do wiadomości, aż zawałił się gruntownie ten tok rozumowań. Oto w zimie roku 1925/26 wzrosła liczba bezrobotnych Niemców do ogromnych rozmiarów. Nie pomógł więc zalecany przez naszych prawników ekonomistów zbawczy środek. Nie usu-

nał bezrobocia, kto wie, czy go nie wzmógł nawet?

Agitacja za przedłużeniem dnia pracy, kryjąca się za parawanem walki z bezrobociem, jest dobrze pomyślana. Cóż jest popularniejszego od zgnicenia klęski bezrobocia, od sprawy uruchomienia życia fabrycznego. Jakież hasło bardziej łączy ludzi różnych przekonań. Uzna je i ten, komu chodzi o ulżenie nędzy szerokich rzesz, i ten kogo przejmują lęk, że szerzy się niezadowolenie i hasła wyrotowe, jak również i ci, którzy myślą o konkurencji, jaką bezrobotni wytwarzają dla pracujących lub t. p.

Każdy powie, że dla zatrudnienia tych nieszczęśliwych rzesz warto ponieść pewne ofiary, warto nawet popracować dłużej. Ale poglądowi temu przeciwstawiają często pogląd zgoła odmienny. Przedłużenie dnia pracy nie łagodzi, naodwrot wzmaga i pogłębia bezrobocie.

Po której stronie słuszność, po której fałsz i demagogia?

Zagadnienie nie jest proste i łatwe. Trzeba je rozwiązywać z wielką ostrożnością.

Spójrzmy na podaną obok tablicę,¹⁾ dotyczącą kosztu własnego odlewów żeliwnych (o wadze powyżej 100 kg. w sztuce) w pierwszej połowie 1925 r. w Polsce i w Niemczech (w złotych za tonnę).

Pozycja „wydatki na tworzywa i roboty pomocnicze, koszty ogólne i administrację“ wynosi w Polsce trzy razy tyle, co w Niemczech i stanowi w Polsce 37% ogółu własnych kosztów, w Niemczech tylko 20%. Robocizna zaś stanowi w Polsce 18%, w Niem-

¹⁾ Przemysł i Handel, № 8 z 1926 r.

Koszt własny odlewów żeliwnych w Polsce
i w Niemczech.

Wydatki na tworzywa	w Polsce	w Niem- czech
Wydatki na surówkę	75,00	62,50
„ „ druzg żeliwny	65,80	49,50
„ „ koks	10,00	6,00
„ „ topniki	0,16	0,14
„ „ węgiel	3,60	3,80
Razem	157,56	121,94
Wydatki na robociznę formierską i rdzeniarską	65,00	50,00
Wydatki na tworzywa i roboty po- mocnicze, koszty ogólne i admi- nistrację	130,00	43,26
Koszt własny wypadu	352,56	215,20

czech 23%. Warto również zwrócić uwagę na pozycję węgla. Mimo krótszego czasu pracy (a jest to przemysł, w którym koszty robocizny odgrywają wielką rolę) węgiel polski jest tańszy od niemieckiego.

Tablica ta więcej wyjaśnia, niż wszelkie wywody ogólne. Zwraca przede wszystkim uwagę na niesłychany w polskich zakładach przemysłowych odsetek wydatków na administrację, koszty ogólne i roboty pomocnicze. Zwraca dalej uwagę na drożyznę surowców, niespowodowaną jednak (jak to wykazuje przykład węgla i jak to udowodnia niezbitcie zestawienie stawek płac) ani wysokością płac, ani czasem pracy, czy obciążeniem społecznym, ale zacofaną organizacją produkcji.

W końcowej pozycji mieszczą się zapewne również koszta kredytów. Pismo zachowawcze, stojące niewątpliwie po stronie kapitału, Kurjer Poznański, pisze: „Robotnik, pracujący cały rok, zarobi 1.500—1.800 zł., urzędnik państwowy, nawet profesor 3.000—3.600. Kapitalista, posiadający 5.000 zł., nie robiąc nic przez cały rok, zarabia tyle, ile wynosi całoroczna praca robotnika, a skoro posiada 10.000 zł., zarabia tyle, co średni urzędnik lub profesor, nie potrzebując żadnych innych kwalifikacyj, jak zdolność obliczenia, ile wynosi 36 lub 48% od zł. 10.000“.

Mamy do czynienia z niezmiernie poważnym obciążeniem przemysłu, z duszącą życie gospodarcze hegemonją kapitału finansowego¹⁾. Głównym kredytorem jest państwo. Udziela jednak pożyczek za pośrednictwem banków i banków, które za usługi swoje (na utrzymanie niepomiernie rozrosłego personelu, a zwłaszcza kierowniczego i rad nadzorczych) pobierają nowe haracze. Z obciążeniem bankowem przemysł nie walczy, woli żyć w zgodzie z finansami. Nie usuną oczywiście złego nawet najdalej idące reformy ustroju kredytowego. Zło usunąć może tylko nasycenie kraju kapitałem. Jednak reforma tego ustroju może niechybnie zmniejszyć koszta pośrednictwa finansowego i przyczynić się tem samem do potaniaenia produkcji.

Dalszą częścią owych 37% są tworzywa pomocnicze i roboty pomocnicze. Nowa bolączka polskiego

¹⁾ Zagranicą tak wysokiej stopy niema. P. Battaglia pisze, że kosztuje fabrykantów w Austrii kredyt p. a. 12—15%, podczas gdy u nas 20—36%. Przemysł i Handel, 1925, str. 383.

przemysłu. Inż. Kuczewski przypomina, że wydatki te powstają wskutek bardzo rozległego programu wytwórczego naszych fabryk. Zarządy mają daleko idące ambicje. Pragną wytwarzać jaknajwięcej różnych przedmiotów. „Jak to nie pójdzie, to może pójdzie tamto“. „Jak to nam się nie uda, może uda się nam co innego“. Rodzą się coraz nowe plany, nowe projekty. Angażuje się coraz nowych techników i inżynierów, którzy przygotowują dalsze działy wytwórczości. Każdy dodatkowy wyrób wymaga dłuższych studjów przedwstępnych, kupna świeżych narzędzi, przygotowania personelu. Czasami na tem jest koniec. Z jakichkolwiek powodów nie dochodzi do produkcji nowotworów, ale... „odlewnie polskie mają zazwyczaj ogromne składy skrzyń formierskich, rdzeniowych, modeli wszelkich; powyższe najzupełniej martwe rezerwy powstały z biegiem czasu w drodze odpowiedniego (dość znacznego) obciążenia kosztów odlewu i wymagają nowych nakładów pieniężnych dzięki konieczności odnawiania, względnie uzupełniania istniejącego już inwentarza“¹⁾.

Niema w przemyśle polskim dążności do wytwarzania masowego, do normalizacji i typizacji wyrobów—dążności, która święci triumfy we wszystkich prawdziwie przemysłowych państwach. Komitet Normalizacyjny ledwo, ledwo, działa. Przemysł ani państwo nie przychodzą mu z odpowiednią pomocą finansową i wogóle niema dlań zrozumienia.

Była powyżej mowa o nieprodukcyjnych projektach, o rozpraszaniu się i t. d. Ale zdarza się

¹⁾ Przemysł i Handel, № 8 z 1926 r.

i naodwrot. W wywiadzie z przedstawicielem Głównego Urzędu Statystycznego, p. Pronaszko, wiceprezes Stowarzyszenia Zawodowego Przemysłowców Budowlanych w Warszawie, stwierdza: „Zagranicą projekty nowych budowli opracowują się zawczasu w najdrobniejszych szczegółach, a u nas przystępuje się do budowy przeważnie z chwilą zaakceptowania szkiców projektu architektonicznego. Opracowanie szczegółowego projektu zwykle zaledwie nadąża za postępem robót, a bardzo często wykonanie budowy wstrzymuje się w poszczególnych częściach w oczekiwaniu na potrzebne detale. W takich warunkach praca idzie od wypadku do wypadku, bez ściśle opracowanych terminów i bez uzgodnienia współpracy wykonawców poszczególnych robót. Konieczność przerzucania robotników z jednej roboty na drugą, zmiany w już wykonanych robotach są na porządku dziennym przeciętnej budowy i nie tylko wywołują dezorganizację, ale i źle wpływają na psychologię robotników“.

b) Przerost administracji.

Ale najboleśniejszą raną naszego przemysłu to przerost administracji.

Kiedy poseł Wierzbicki zwalczał w Sejmie opinie o zyskach osiągniętych przez przemysł w czasie inflacji, wskazywał na niski kurs akcji. I rzeczywiście, akcje stoją nisko i dywidendy naogół nie są nadmierne. Ale właśnie dlatego akcje tak nisko są notowane i względnie małe wypłaca się dywidendy, bo już przedtem rozdrapała zysk administracja.

Administracja różnego rodzaju.

M a j s t e r — człowiek często bez żadnych kwalifikacji, ale wierny sługa dyirekcji, ostoja fabryki, którego konterfekt maluje nie tylko amerykański Taylor, ale w **Przeglądzie Gospodarczym** — prof. Geisler¹⁾.

I n ż y n i e r — znajomy, kolega, krewniak pana prezesa, pana dyrektora i t. p.

M a s z y n i s t k a (sekretarka, pomocnica buchaltera, korespondentka, lub t. p.) — znajoma, przyjaciółka, krewniaczka pana prezesa, pana dyrektora, pana inżyniera.

To wszystko podrzędna administracja. Gorsza jest administracja wyższa, ci dyrektorzy, wicedyrektorzy, „szefowie kalkulacji“, a nadewszystko członkowie rad nadzorczych. Dla ukrycia zysków przed skarbem państwa i przed akcjonariuszami stwarza się fikcyjne posady i posadki dla rodziny, dla przyjaciół, finansistów, posłów i t. d.

Kiedy P. P. S. wniosła do Sejmu projekt ankiety o kosztach produkcji, niektóre organy Związku Ludowo-Narodowego, co było niespodzianką, poparły ten projekt. Kurjer Poznański²⁾ pisał: „od jakiegoś czasu w prasie warszawskiej cytowane są nazwiska różnych dyrektorów przedsiębiorstw i podawane duże honoraria, jakie oni pobrali. Wymieniają np. że prof. Sochacki, Dyrektor Warszawskiej Fabryki Parowozów, pobrał w roku 1924 przeszło 200.000 zł. a wielu innych z innych przedsiębiorstw przeszło po 100.000 zł. Wydaje się więc, że

¹⁾ Geisler. Zadania technika w przemyśle metalowym. Przegląd Gospodarczy № 16 z 1922 r.

²⁾ z dn. 17 lutego 1926 r.

zwrócenie większej niż dotychczas uwagi na tę dziedzinę jest konieczne. Cyfry bowiem, jakie krążą w prasie, nie są dostatecznie pewne. Ostatnio np. czytaliśmy notatkę, że p. Smoczyński, dyrektor cukrowni Tuczo, w pow. Inowrocławskim pobiera miesięcznie prawie 12.000 zł., nie licząc tantjem i świadczeń w naturze“.

Warszawa dała się jednak wyprzedzić Śląskowi, jeśli chodzi o pensje dyrektorskie. Ankieta Gońca Śląskiego dostarczyła pod tym względem ciekawych informacji, którym dotychczas niezaprzeczono. Pensje miesięczne wysokości 50.000 zł. nie są rzadkością. Również poseł Zamorski podał w Gazecie Warszawskiej Porannej wiążankę znamiennych faktów, które coprawda zostały przez innych poddane w wątpliwość. Ale już samo otwarcie dyskusji na ten temat na łamach prasy pravicowej daje do myślenia. Przykładów możnaby przytaczać bez końca. Nietylko z pism codziennych, ale i z poważnych czasopism. Poseł Z. Zaremba podaje w „Ekonomiście“ (Tom I z 1926 r.) następujące informacje, zebrane przez organizacje robotnicze.

Nazwa firm	Ilość członków Zarządu, Rad Nadz., Kom. Rewiz.		Łączne wynagrodzenie w 1924 r.
	stałych	niestałych	
Polskie kopalnie Skarbowe na G. Śląsku	6	24	400.000
Giesche — G. Śląsk	4	11	500.000
Zakłady „Hohenlohe“ na G. Śląsku	4	16	280.000

„A wynagrodzenie poszczególnych członków tych ciał nie jest zbyt skromne nie tylko dla naszych, ale nawet dla stosunków najbardziej bogatych krajów. Bowiem w firmie Giesche w r. 1925 naczelny dyrektor pobierał 16.900 zł. miesięcznie, jeden z dyrektorów 11.800 zł., oraz trzech dyrektorów po 7.500—9.500 zł. miesięcznie; podobnie jak w firmie „Hohenlohe“ na G. Śląsku dyrektorzy pobierali w roku zeszłym wynagrodzenie w wysokości 6.000—8.000 zł. miesięcznie“.

Inż. Wł. Kuczewski podaje, że na jednego urzędnika w kuźnicach Huty Królewskiej i Laura przypada 271 tonn, a w b. Królestwie Kongresowym 115 tonn i tłumaczy to w ten sposób: „wytwórczość kuźnicza w b. Królestwie Kongresowym cierpi z powodu znacznej liczebności załóg robotniczych, dzięki dużej ilości obciążających budżet wytwórni, kosztów utrzymania nader licznych biur, zastępstw, zarządów, dyrektorów wszelkich rang i rodzajów“.

Zjawisko to wystąpiło szczególnie jaskrawo w czasie kryzysu. Pracownicy częstokroć od tygodni nie otrzymywali należnych zarobków, podczas gdy wynagrodzenia za udział w posiedzeniach Rad Nadzorczych wypłacane były regularnie...

Przy redukcjach nie tykano często personae gratae. Odsetek wydatków na administrację, przy kurczeniu się produkcji wzrasta niesamowicie. Gońiec Śląski podaje w numerze z 13 grudnia 1925: „W roku 1914 zakłady (huty Bismarcka i Falwa) zatrudniały około 7000 robotników, dzisiaj zaledwie 3500. Redukcji załogi blisko o 50% przeciwstawić trzeba czterokrotny wzrost liczby urzędników. Przed wojną

było 3-ch dyrektorów, dzisiaj jest 11 z wyższemi pensjami. W porównaniu ze stosunkami przedwojennymi jest również dwa razy więcej inspektorów i inżynierów. Majstrów (wermistrzów), lub dozorców przypada w hucie „Falwa“ na trzech robotników po jednym majstrze, lub dozorczy, przed wojną był jeden na 30—40 robotników. Nad kierownikami parowozów na każde dwa parowozy jest jeden majster. Niektóre oddziały miały w roku 1914 po 2 majstrów, teraz po 11“.

Ciężary administracji zdaje się są szczególnie wysokie na Śląsku Górnym. Tak przynajmniej wynika z poniższych cytowanych przez pos. Wierzbickiego rezultatów Ankiety Ministerstwa Skarbu o kosztach produkcji.¹⁾

Wyszczególnienie	Kongresówka	Górny Śląsk
Liczba przedsiębiorstw	30	6
Kapitał zakładowy w milionach złotych	266	123
Obrót w milionach złotych	390	200
Wynagrodzenie wyższej administracji w % % obrotu	1,5	1,4
Wynagrodzenie urzędników w % obrotu	3,4	7,5
Procenty od długów w % obrotu	3,4	1,7

¹⁾ Przegląd Gospodarczy, zeszyt 7 z 1 kwietnia 1926 r.

Gdyby choć ta liczna administracja знаła się na rzeczy! Ale jak wykazują źródła urzędowe, w całym polskim przemyśle włókienniczym, zatrudnionych jest zaledwie 8 inżynierów-włókienników. O jednym z dyrektorów jednego z największych przedsiębiorstw, Widzewskiej Manufaktury, p. Henryku Kohnie, synu „pana prezesa“, pisał Polski Pracownik Przemysłowy: „Pan Henryk, nie będąc z zawodu technikiem, blamował się na każdym kroku w wydawaniu różnych uwag i poleceń. Z fachowcami z tego powodu nie mógł dojść do porozumienia, bo nikt nie mógł zrozumieć czego chciał. Stworzył za to specjalną atmosferę w stosunkach fabrycznych, mocą której rozpoczęła się w całej fabryce gra intryg i plotek niebywałych“.

W ankiecie Głównego Urzędu Statystycznego znajdujemy takie głosy.

P. Oplustil, sekretarz Związku Robotników Przemysłu Budowlanego powiada: „Kierownictwo robót dostaje się do rąk ludzi zupełnie niepowołanych, którzy oddają znowu robotę innym, tak, że przechodzi ona przez kilka rąk, co oczywiście zwiększa koszty. Domy teraz budowane nie odpowiadają zupełnie wymaganiom architektury i piękna i w kilka lat się rozwalą“.

Dyrektor N. z pewnej fabryki wyrobów bawełnianych skonstatował: „Techniczne kierownictwo jest słabe. Fabrykanci łódzcy są przyzwyczajeni pracować sami i z tego powodu nie umieją wykorzystać wolnych fachowych sił. W całym przedsiębiorstwie polskim pracuje obecnie trzech inżynierów fachow-

ców, reszta to są ludzie z mniejszymi kwalifikacjami. Również brak u nas i fachowców majstrów“.

P. Zemanek, przewodniczący Związku Właścicieli Drukarń w Krakowie, zwraca uwagę, że zaledwie trzech tamtejszych dyrektorów posiada wyższe wykształcenie fachowe.

Prof. Geisler odwołania w Przeglądzie Gospodarczym¹⁾ taki obraz gospodarki:

„Zostają nabyte maszyny, narzędzia, cały warsztat urządzony, poczem dopiero zaczyna się poszukiwanie artykułu, który ma być produkowany. Lub zakupuje się maszyny dlatego, że je „okazyjnie“, tanio nabyć można, bez względu na to, czy będą one do zamierzonej produkcji przydatne, czy też nie. Najczęściej jednak spotkać się można z faktem, że ani kierownicy warsztatów, ani majstrowie, ani robotnicy maszynowi nie wiedzą, co na danej obrabiarce można osiągnąć, jakie należy stosować przekroje wiórów, szybkość skrawania i t. p. Nierzadko, kosztowna obrabiarka, która, by opłaciła się należyście, powinna zużywać po kilka koni mechanicznych, jest pędzona elektrosilnikiem o mocy stanowiącej drobny ułamek tej energii jaka dostarczana być powinna“.

Administracja nie tylko jest zbyt liczna i kosztowna, ale jest również nieudolna. Częste jej błędy i cofania się gaszą chęć pracy u robotników, u których niema naogół zaufania do sił kierowniczych.

Przy wysokim odsetku wydatków administracyjnych przedłużenie czasu pracy poczyną się opłacać. Są to koszty nakładowe stałe. Im większa przy-

¹⁾ Nr 16 z 1922 roku.

pada na nie ilość wytworów, tem produkcja jest tańsza. Ale czyż to jest droga do potanienia wytwórczości? Czyż społeczeństwo może stale tolerować pasożytnictwo?

c) Konkurencja zagraniczna.

Rzecznicy przemysłu w niezliczonych wynurzeniach powtarzają raz po raz, że robotnik polski pracuje tylko tyle godzin, a niemiecki, czeski, austriacki i t. d. znacznie dłużej. Mozolą się mnożeniem liczby dni w roku przez liczbę ustawową godzin pracy i odejmowaniem od tego niedziel, świąt i względnie urlopów. I jeden z nich dochodził do takich wniosków: „Niemiec pracuje zatem w roku 576 godzin, albo 72 dni więcej niż Polak. Ponieważ rok ma ogółem godzin 8.760, Polak zużywa na pracę 26%, czyli jedną czwartą swego życia, a Niemiec 31%, czyli jedną trzecią swego życia. Ponieważ w wydajności pracy mieści się wartość towaru, wychodzi z tego rachunkowo, że towar polski musi być w stosunku 2160 do 2736 t. j. o 27% droższy od niemieckiego, nie uwzględniając już żadnych innych czynników u nas, które na podrożenie produkcji wpływają“. Takie dowodzenie ogłasza poważne pismo¹⁾. Nie będziemy tu prostowali fałszywych danych co do czasu pracy w Niemczech. Nie o to chodzi. Chcemy przestrzec przed rozpowszechnionym u nas porównywaniem liczby godzin pracy i wyciąganiem z tego daleko idących wniosków. Zaprotestował przeciw temu łagodnie już p. Adros²⁾.

¹⁾ Kurjer Poznański z 18 lutego 1926 r.

²⁾ Nowy Kurjer Polski, z d. 27 lutego 1926 r.

Liczba płatnych godzin (urlopy i względnie angielskie soboty naogół u nas już nieopłacane) bezwzględnie odgrywają pewną rolę¹⁾. Ale niedziele, święta i (wymarzone) dziewiąta i dziesiąta godziny? Przecież za nie nikt nie płaci. Jakaż tu strata? Ekonomista z Kurjera Poznańskiego na karb tych nieprzepracowanych i nieopłaconych godzin kładzie o 27% droższe ceny polskie.

Gdyby była sytuacja taka: Polak pracuje 2160 godzin, Niemiec 2736, ale za tę samą w sumie pracę zarobkową, wtedy moglibyśmy się niepokoić. Robocizna stanowi tylko coprawda część kosztów produkcji i wydajność zazwyczaj spada przy przedłużonym czasie pracy, jednak powód do obaw byłby. Ale jeśli i Niemiec nie tylko w 2736, ale już w 2160 godzinach zarabia więcej, niż Polak, to tutaj niebezpieczeństwo tkwić nie może.

A tak jest w istocie. W przygniatającej większości zawodów płaca za godzinę pracy jest w Niemczech wyższa, niż u nas.

Weźmy płace górnicze: przeciętny dzienny zarobek netto w kopalniach węgla kamiennego wynosił w lutym 1926:

	w złotych	w odsetkach płacy na Polskim Górnym Śląsku
Polski Śląsk Górny . . .	5,05	100
Niemiecki Śląsk Górny . .	11,33	225
Okrąg Nadreńsko-Westfalski	15,52	307
Saksonja	13,34	264

¹⁾ Należy zaznaczyć, że w Niemczech urlopy i angielska sobota stosowane są na wielką skalę drogą umów zbiorowych, co się rzadko uwzględnia u nas.

Co do innych kategorii robotniczych, to na wiosnę 1926 r. zarabiali dziennie:

	w Berlinie	w Warszawie
	w złotych	
Murarz	21,00	8,64
Niewykwalif. robotnik budowlany	16,30	5,28
Młynarz	16,30	8,10
Niewykwalif. robotnik młynarski	14,11	7,01

Jeśli już przyznajemy robociznie tak wielkie znaczenie, nie pomijajmy czynnika o rozstrzygającej wadze: wynagrodzenia. Ale w istocie nie to rozstrzyga w konkurencji międzypaństwowej. Pierwiastkiem zasadniczym jest poziom techniczno-organizacyjny współzawodniczących przemysłów. Niemcy, które już przed wojną daleko prześcignęły były przemysł na ziemiach polskich, wydatnie wykorzystywały okres inflacji i następnie kredyty amerykańskie dla poczynienia ogromnych inwestycji technicznych. Obecnie racjonalizują, normalizują i typizują swoją produkcję z gruntownością iście niemiecką.

W krótkich tylko zwrotach¹⁾ przedstawimy sytuację w Polsce.

Przemysł szklany (w którym zagranicą zaznaczył się w ostatnich latach ogromny postęp). „Mechanizacja w wielkim stylu, szczególnie w fabrykacji butelek nie mogła być przeprowadzona z powodu dającego się odczuwać ogólnego braku gotówki”. (opinia Związku Hut Szklanych). „Wogóle w hutach szklanych w okresie lat 1913 — 1925 żadnych za-

¹⁾ Według ankiety Głównego Urzędu Statystycznego.

sadniczych ulepszeń nie wprowadzono". (Związek Zawodowy Robotników Przemysłu Szklanego).

Przemysł włókienniczy. „Bardzo źle jest w tkalniach, w porównaniu z zagranicą jest to różnica na naszą niekorzyść największa, pracują tam bowiem na northropach i przy pomocy automatów. Tkalnie nasze nie mogą konkurować z zagranicą i to zabija nasz przemysł włókienniczy. Co do wykończalni, to najlepsze nasze stoją niżej niż najlepsze niemieckie, jeżeli chodzi o techniczne ich wyposażenie. Przeciętne wykończalnie stoją również niżej od niemieckich, lecz różnica jest mniej rażąca. Zagranicą dążą do systemu ciągłego, który u nas jeszcze nie jest zaprowadzony, np. pralnie — suszarnie". (Opinia p. dr. K.). „Muszę stwierdzić, że w rosyjskich fabrykach włókienniczych, a pracowałem przed wojną w Rosji, urządzenia techniczne stały wyżej". „Ilość węgla przypadająca na metr towaru była mniejsza. Tem samym ilość pracy ludzkiej w Rosji była mniejsza. Węgla zużywamy o jakie 50% do 100% więcej aniżeli w Rosji. Co do technicznej strony dużo jest jeszcze do zrobienia, możnaby np. wyzyskać maszyny, puszczając je szybciej w ruch". (Kierownik wykończalni w fabryce bawełnianej w Łodzi).

Przemysł graficzny. „Urządzenia techniczne drukarni w Polsce stoją znacznie niżej aniżeli zagranicą, niema np. maszyn rotacyjnych do drukowania książek, co kolosalnie podraża druk książek, (szczególnie szkolnych w nakładach 30 — 60 tysięcy). Drukuje się w Polsce, jak przed laty 30 na płaskich maszynach". (P. Schiff, dyrektor Drukarni Ludowej w Krakowie).

Przemysł budowlany. „Dziwnem się musi wydawać, że ręką ludzką wykonujemy jeszcze takie roboty, jak mieszanie zaprawy wapiennej, noszenie cegieł, nieraz na trzecie lub czwarte piętro, co robotnikom nogi podrywa, i wiele innych prac ciężkich dla ludzi, a łatwo maszynami wykonać się dających. Jak daleko zagranica w tym kierunku poszła, widać np. przy wykopach. W miejsce naszej armji robotników wspinających się z trudnością z niepełnemi taczkami ziemi... odbywa się wykop dużej jamy budowlanej kilkoma robotnikami, bez krzyku nastawników, bez zanieczyszczenia ulic i — tanim kosztem. Takie i wiele innych urządzeń wzbudzają podziw w nas, którzy przyzwyczajeni jesteśmy jeszcze ciągle pracować środkami naszych praocjów, mimo że te zdobycze techniki po największej części zdawna nam już są znane¹⁾.

Głosy te można dowolnie mnożyć. Lecz rzecz sama bodaj nie ulega wątpliwości. Są i u nas zakłady dobrze postawione, nieustępujące zagranicznym ale przeciętny poziom przemysłu jest bezsprzecznie niższy od poziomu Niemiec, Czech i Austrii, nie mówiąc o odleglejszych konkurentach. Do tego to niskiego poziomu stosuje się polityka gospodarcza rządu, oraz postępowanie karteli i syndykatów.

Nie wyzyskano dostatecznie inflacyjnych konjunktur, nie odmłodzono przemysłu. Obecny zaś okres trudności kredytowych nie nadaje się do szerszej działalności w kierunku zreformowania technicznego przemysłu.

¹⁾ Budowniczy z 1 sierpnia 1925 r.

Proponuje się więc prześcignąć konkurentów pracą dłuższą. Ale wszak odległość jest zbyt wielka. Przedłużenie czasu pracy może dać najwyżej kilku-procentowe potaniecie wyrobu.¹⁾ A przecież stawki celne mogą skutecznie bronić naszej wytwórczości dopiero przy opłatach, wynoszących 50% wartości towarów.

Co zaś będzie, gdy na Zachodzie zaznaczy się znów dalszy postęp techniczny? Czasu dziennej pracy wszak nie można w nieskończoność przedłużać.

Wyciągamy wnioski.

Oto przyczyną, dla której przemysł polski nie może skutecznie współzawodniczyć z zagranicą, nie jest ani krótki czas pracy, ani „obciążenie“ społeczne. Są niemi: wysokie koszty kredytu, zbyt liczna i niedołączna administracja oraz niski stan przemysłu i w niektórych wypadkach niedobór pewnych surowców, oraz niski stan komunikacji. Przedłużenie czasu pracy może, wytwarzając ogólne niezadowolenie, pogarszając stan kultury, oświaty i zdrowotności publicznej, spowodować, zależnie od gałęzi przemysłu, większe lub mniejsze zniżki cen, ale te zniżki pozostawać będą w granicach kilku procentów.

d) Sprawa obniżki płac.

Poważniejsze potaniecie produkcji dopiero wtedy może nastąpić, gdy nie tylko przedłużony zostanie

¹⁾ „Nawet znaczna obniżka kosztów robocizny np. o 40% daje w rezultacie obniżkę kosztu własnego produkcji o 6%; w stosunku do wymagań rynku zarówno wewnętrznego, jest to wysokość wprost nieodgrywająca roli, o ile równocześnie w drodze obniżki surowca nie da się osiągnąć wydatnego potanienia produkcji“. Inż. W. K. Wierzejski, *Przemysł i Handel*, 1924 r. str. 534.

czas pracy, ale obniżone również stawki płac. Hasło walki z ośmiogodzinnym dniem pracy ukrywa w sobie dla przeważnej części wyznawców dążenie do redukcji zarobków, uzasadniane nazewną z argumentem, że „koszta utrzymania pozostają wszak te same“. W prywatnych rozmowach, bardzo wiele osób z przemysłowych sfer kierowniczych wyraźnie stawia tezę, że o całej tej sprawie (przedłużeniu czasu pracy) warto tylko wtedy mówić, gdy pozostawione będą w mocy obecne zarobki dzienne¹⁾.

Uzasadnienie jest niesłuszne. Przy wzmożonych wysiłkach konieczne staje się zwiększenie wkładów chociażby pożywienia w organizm, „bilans energetyczny“ byłby bowiem bierny.

Ale samo rozumowanie ma dużo słuszności. W tych gałęziach przemysłu, gdzie robocizna stanowi niski odsetek ogólnych kosztów wytwórczych, tam oczywiście również zmniejszenie tych pięciu, dziesięciu, czy piętnastu odsetków ogólnego kosztu o 20% nie zaważy na szali.²⁾ Tam jednak, gdzie robocizna two-

¹⁾ Wyraźnie stawia sprawę p. inż. Landsberg: „Z uwagi na to, że w Polsce czas pracy jest najkrótszy, a wynagrodzenie za nadgodziny najwyższe, należy przedłużyć czas pracy (do 10 godzin w przemyśle włókienniczym, jak na zachodzie), pozostawiając obecny zarobek za 8 godzin pracy“.

²⁾ Związek Wielkiego Przemysłu Włókienniczego w jednym z memoriałów do rządu wspomina o tem, że przedłużenie dnia pracy spowoduje potaniecie produkcji o 10—15%. Skoro jednak koszty robocizny w przemyśle włókienniczym wahają się około 15% ogólnych kosztów produkcji, to w jaki sposób przedłużenie czasu pracy może wyrzucić tego rodzaju skutki? W kłopotcie byłiby autorzy projektu, gdyby uczyniwszy ich postulaty pod warunkiem udowodnienia tego twierdzenia.

rzy procent poważniejszy, redukcja płac może być kuracją skuteczną, o ile bierzemy całą rzecz in abstracto.

Przechodząc jednak do rozważania in concreto należy sobie uprzytomnić wielokrotnie poruszony tu niesłychanie niski poziom zarobków. Skoro pozostają daleko poza urzędowo obliczanymi kosztami utrzymania, to jakże jest możliwe dalsze pogorszenie stopy życiowej?¹⁾

A wszak łatwe jest do przewidzenia, że przed tą zamaskowaną redukcją zarobków obroni się nie górnik i hutnik, nie włókniarz i szklarz, ale te nieliczne kategorie robotnicze, które dzięki temu, że porzuciwszy prace naraziłyby na szwank najżywotniejszy interes publiczny, zyskały uprzewilejowane stanowisko. Kategorie te, nie ulega najmniejszej wątpliwości, umiałyby się przeciwstawić przedłużeniu dnia roboczego, ofiarą zaś padłyby znów odłamy słabsze...

e) Skrócenie czasu pracy, a postęp techniczno-organizacyjny.

Skrócenie dnia pracy i pozostające z tem zwyczaj w związku podrożenie robocizny (ustawy i umowy naogół gwarantują pozostawienie dawnych płac) powodowało zagranicą rozwój techniki i racjonalizację gospodarki. Tak np. donosi rząd Jugosławji Międzynarodowemu Biuru Pracy: „Skrócenie czasu

¹⁾ Pos. Korfanty pisze w Polonji z 1 maja 1926 r. „Wydaje mi się, że w efektywnych kosztach produkcji pozycja płac robotniczych w porównaniu do kosztów utrzymania rodziny robotniczej dzisiaj jest za niska, bo nie zapewnia już robotnikowi minimum egzystencji“.

pracy w przemyśle wywołało dążność do używania większej liczby urządzeń mechanicznych dla zastąpienia pracy ręcznej tam, gdzie to jest możliwe, maszynami, oraz zastąpienia dawnych, niedoskonałych maszyn nowymi udoskonalonemi i zyskownemi urządzeniami. Z tego punktu widzenia można stwierdzić, że skrócenie czasu pracy spowodowało w swoim następstwie rozwój przemysłu¹⁾. Podobnie przedstawiają sprawę rządy Szwajcarji, Holandji, Szwecji²⁾. Walnem poparciem tej tezy jest ankieta francuska, podająca długą listę zakładów, w których reforma czasu pracy stała się równocześnie reformą gospodarki fabrycznej, dźwignią postępu przemysłowego.

Jest to zresztą teza stara, teza, z którą wystąpił już przed laty Brentano i inni. Nie straciła jednak i dzisiaj na słuszności, przeciwnie wypadki ostatniej doby potwierdziły ją całkowicie. W Polsce konjunktury inflacyjne i taniość robotnika nie uwydatniły tego zjawiska. Warto jednak dla przykładu zwrócić uwagę

¹⁾ Enquête sur la production, t. IV/2, str. 974.

²⁾ j. w. str. 974 i dalsze. Jeden z rządów kanadyjskich, na którego obszarze wprowadzono ośmiogodzinny dzień pracy od 1 stycznia 1925, ogłasza wyniki poczynionych doświadczeń w urzędowym organie „Labour Gazette“. W sprawozdaniu tem czytamy: „Zastrzeżenia podniesione przez przemysłowców okazały się niesłuszne. Badania wykazały, że dzięki ośmiogodzinnemu dniu pracy koszt produkcji w przemyśle poważnie spadł, a to z tego powodu, ponieważ spowodował on zastąpienie ubytku pracy radykalną reorganizacją przemysłu. Wprowadzono o wiele lepsze metody pracy, reorganizacja przyczyniła się również do pomniejszenia liczby robotników. Sprowadzono wiele nowych maszyn i okazało się, że jest możliwe przy wykwalifikowanych siłach roboczych również w krótszym czasie pracy uzyskać większą wydajność produkcji“.

na dążność do technicznego odnowienia się przemysłu graficznego, która bardzo silnie dała się zauważyć w r. 1924. Właśnie przemysł graficzny wykazuje względnie wysoki poziom płac.

Niski stan zarobków w Polsce spowodowany mnogością wolnych sił roboczych jest pierwiastkiem konserwatyzyzującym przemysł. Nie należy tej dążności pielęgnować ale przeciwnie, należy zmuszać przemysł do coraz nowych ulepszeń, do podążania za zagranicą. Sfery gospodarcze głoszą, że nie stać je teraz na nowe urządzenia techniczne. Przypuściwszy, że tak jest w istocie, należy stwierdzić, że potaniecie kosztów produkcji da się uzyskać drogą inną, naogół nie wymagającą wielkich wkładów, a mianowicie poprzez umiejętną, celową reorganizację administracji, pracy i produkcji. Zrozumieli to znawcy naszych stosunków przemysłowych zachowujący bezstronność. Tak np. pisze inż. Tabaczyński¹⁾: „Twierdzę, że na polu racjonalnej organizacji przedsiębiorstw u nas jest jeszcze tak wiele do zrobienia, a przez to tyle korzyści do uzyskania, że one z pewnością przerosłyby te korzyści, które przemysłowcy chcą osiągnąć przez przedłużenie dnia roboczego“. Zaś inż. Borkowski w referacie swym na Pierwszym Zjeździe Naukowej Organizacji Pracy taki wyraził pogląd: „Robotnica z jednej ciągarki pracuje tylko 38,4% czasu, czyli przy 8-godzinnym dniu roboczym rzeczywiście pracuje tylko 3 godziny 5 minut, resztę czasu, t. j. 4 godziny 55 minut, spędza zupełnie nieprodukcyjnie, biorąc za to pieniądze; znacznie więcej kosztuje postój maszyny.

¹⁾ D dwutygodnik Naftowy z 1 października 1924 r.

Fakt ten jest obrazem naszego obecnego przemysłu, nietylko w dziedzinie przedsiębiorstwa, ale i w każdej innej. Zewsząd słyszymy skargi na zły produkt i wysokie ceny. Po co przedłużać dzień pracy tej robotnicy o godzinę? Czy w tym celu, aby płacić jej za dalsze 37 minut przymusowego próżnowania i o tyleż powiększyć postój maszyny? W tygodniku „Naukowa Organizacja“ czytamy pogląd podobny: „8-godz. dzień pracy, racjonalnie zużyty przy pracy zorganizowanej wedle zasad naukowej organizacji pracy, a więc przez usunięcie w pierwszym rzędzie zbędnych czasów, okaże się kilkakrotnie produkcyjniejszym od niezorganizowanego 10-godz. dnia pracy, pomijając skutki wywołane denerwowaniem mas robotniczych. Wszak czasy zbędne wynoszą przeważnie około 60% dnia roboczego. Jeśli zaś przedłużymy dzień roboczy o 2 godziny, to tem samem przedłużymy go tylko o 25%, notabene zwiększając cały szereg generalij, czyli kosztów ogólnych“. Nie wiemy, czy obliczenia te są ścisłe, ale samo postawienie kwestji w ten sposób daje do myślenia. Podobnie pisze prof. Geisler: „To, że robotnica, stosując niewłaściwe rydło, pracując z fałszywą szybkością, skrawając wiór o wadliwej grubości i nieprawidłowym posuwie zmitręży na robotę trzy razy tyle czasu, niżby na to wobec racjonalnego postawienia sprawy było potrzebne — to jest głupstwo; że kosztowna maszyna w drogiem pomieszczeniu 3 razy mniej w tym samym okresie czasu wykona — ktoby się z tem liczył. Cała uwaga skierowana jest na to, by płacić jednostkową o ile można okroić“.

¹⁾ Przegląd Gospodarczy, zesz. 16 z 1922 r.

f) Spadek cen.

Była mowa o tem, że przedłużenie czasu pracy może w pewnej mierze potanieć kosztu produkcji. Czy jednak spadną ceny? Czy przemysł, handel, finanse nie podziela się nowymi zyskami? Rząd jest w obecnym ustroju prawie bezsilny wobec polityki cen kapitału prywatnego. Doświadczenia dotychczasowe nie wykazują bynajmniej, by ze zniżką robocizny szedł w parze spadek cen. Niema najmniejszej podstawy do tego, by się spodziewać, że w tym wypadku będzie inaczej. Zwłaszcza skartelizowane w różnym stopniu gałęzie przemysłu (a tu należą tak ważne gałęzie, jak przemysł węglowy, hutniczy, naftowy, cukrowniczy, zapalczany) — potrafią „dobrze“ wykonać reformę — dla siebie.

g) Wnioski.

Czy więc przedłużenie dnia roboczego ulży bezrobociu, czy przeciwnie pogłębi je? Wracamy więc do punktu wyjścia — po odpowiedź. Stwierdziliśmy dotychczas, że przyczyny niemożności konkurencji towaru polskiego z zagranicznym (co w rezultacie powoduje bezrobocie) są o wiele głębsze i istotniejsze, niż powszechnie przytaczane: krótki czas pracy i mała (subiektywna) wydajność. Wskazaliśmy na przyczyny, które nie dają się tak łatwo usunąć, a które tłumaczą się naszymi dziejami — na niski poziom techniki fabrycznej i złą komunikację. Podkreśliliśmy dalej przyczyny, które prędzej lub później dadzą się usunąć, a zwłaszcza zbyt liczną a złą administrację. Położyliśmy nacisk na niski poziom zarobków, który jest czynni-

kiem zmniejszającym wydajność. Listę tę możnaby oczywiście wydatnie rozszerzyć: należałoby bowiem uwzględnić stan urządzeń higienicznych i bezpieczeństwo przy pracy, warunków mieszkaniowych, kultury publicznej i t. d.

Pójdzie po drodze inwestycjom technicznym, reorganizacji produkcji i pracy, podwyższenia zarobków i t. d. dałoby niechybnie polepszenie i potaniecie naszej produkcji. Podstawowem żądaniem winna być produkcja masowa. To jest droga najstosowniejsza dla najlepszego wykorzystania maszyn, narzędzi, administracji, dla najszybszego obiegu kapitału. Mówią, iż 8-godzinny dzień pracy stoi tu na przeszkodzie.

Nic mylniejszego! Posłuchajmy głosu jednego z przemysłowców: „W ostatnich latach przed wojną wprowadziliśmy 8-godzinny dzień pracy i pracowaliśmy na trzy zmiany. Kalkulowało się to najlepiej, największe bowiem znaczenie ma ilość wytwarzanych produktów w okresie miesięcznym. Bezpośrednia robocizna stanowi mały odsetek kosztów w sztancowniach. Wszystkie zaś inne wydatki (robocizna pomocnicza, generalna, napęd, pensje, podatki, świadczenia socjalne i t. p.) w kalkulacji rozkładają się na większą ilość produktów¹⁾. Przy czasie pracy 10-godzinnym cztery godziny na dobę są „stracone“. O wprowadzeniu pełnych 12 godzin już się nie mówi... (choć się go w życiu ukradkiem stosuje).

Przemysł ma więc wolną drogę do potaniaenia produkcji, ale na nią nie wstępuje.

Nie można wszak zapominać, że w naszych

¹⁾ Materiały Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

w fabrykach jest częstokroć wielce przestronnie. Całe działy są zamknięte, całe szeregi maszyn pokryte pokrowcami. Ileż tysięcy ludzi zmieści się w nich jeszcze. Dość spojrzeć na pierwszą lepszą statystykę stanu zatrudnienia. Poczóż więc zwiększać liczbę godzin? Wszak stokroć bardziej ekonomicznie jest lepiej obciążyć maszyny, lepiej wyzyskać tę samą energię, opał, światło, dozór i t. d.

Tam zaś, gdzie zakład jest w pełnym ruchu i nowych sił już wytwórczo umieścić nie podobna — trzeba powiedzieć: dosyć! Niechaj będzie utworzony nowy oddział, lub niech zamówienie bierze kto inny.

Tak, czy inaczej, w każdym jednak razie należy się starać o dostarczenie pracy bezrobotnym, nie zaś o tym, którzy już 46 godzin pracują. Jest to prosty wymóg elementarnego humanitaryzmu, którego tu uzasadniać nie potrzeba. Zwążyć należy na przygniatający widok, jaki „pofajeranty“, a więc i możliwe przedłużenie dnia pracy, przedstawia dla ludzi pozostających bez pracy. Jest to sprzeczne dla nich z zasadniczymi pojęciami sprawiedliwości. Będą się przeciw temu burzyli... Mielibyśmy do czynienia z groźnym fermentem w obrębie warsztatów pracy i nie mniej groźnym przed ich bramami.

Istnieje zaś jedna kategoria zakładów, w których przedłużenie dnia pracy pociąga za sobą zmniejszenie załogi, tem samem więc wzrost bezrobocia. Są to przedsiębiorstwa o pracy ciągłej, do których należy tak ważne u nas hutnictwo. Przechodząc z trzech zmian na dwie, huty zmniejszają liczbę zatrudnionych robotników, choć co prawda nie w stosunku proporcjonalnym, jak twierdzą zwolennicy długiego dnia

pracy, ale jednak znacznie. I o tem więc należy pamiętać, rozważając związek między bezrobociem a czasem pracy.

Ale ponadto nie można zapominać, że w obecnych warunkach wysokość kosztów produkcji rozstrzyga tylko w pewnej mierze. Cała moc czynników, że wymienimy kredyty krajowe i zagraniczne, cła i traktaty handlowe, zamówienia rządu i samorządu, wywierają w wysokim stopniu wpływ na uruchomienie przemysłu. Przenoszenie punktu ciężkości na kwestję czasu pracy zaciemnia istotny stan rzeczy.

Rozdział VI.

CZAS PRACY A KULTURA I OŚWIATA.

W memorjale Zjednoczenia Niemieckich Związków Przemysłowców zwalczającym w sposób gwałtowny 8-godzinny dzień pracy, na str. 23 czytamy: „Przemysłowcy niemieccy uznają kulturalne znaczenie 8-godzinnego dnia pracy... Z głęboką powagą traktują przemysłowcy niemieccy żądania stojących na gruncie państwowości kół robotniczych, aby wskutek przemysłowego czasu pracy nie ucierpiał sportowy i kulturalny rozwój niemieckiego ludu... Nie mniej poważnie zajątrują się przemysłowcy niemieccy na związek pomiędzy czasem pracy, etyką i religją“¹⁾... Tyle niemiecki Lewiatan...

Polscy przemysłowcy nie złożyli takiego credo.

W artykule p. Dmowskiego²⁾ spotkać się można natomiast z opinią tego rodzaju: „...kraj nasz stał się

¹⁾ Die Arbeitszeitfrage in Deutschland. Berlin, 1924.

²⁾ Gazeta Poranna Warszawska z 17 stycznia 1926 r.

widownią faktu niezwyklego w historii gospodarczej świata. Ludzie bez kapitału, żyjący z pracy, dostali tyle czasu, że nie wiedzą, co z nim zrobić“. W ten sposób ujmuje wódz jednego z najwplywowszych stronnictw kulturalne znaczenie dokonanej reformy.

Jak w rzeczywistości „ludzie bez kapitału“ wykorzystali swój nowy wolny czas, nie wiemy. Międzynarodowe Biuro Pracy przeprowadziło w związku z Siódmą Konferencją Pracy, ankietę na ten temat. Ankieta nie została jednak u nas dość poważnie potraktowana. Inne państwa przesłały Biuru obszernie prace, omawiające wyczerpująco działalność stowarzyszeń kulturalno-oświatowych i sportowo-gimnastycznych. Odpowiedź zaś polska jest ogólnikowa. Nie przedsięwzięto też pozatem żadnych prób zbadania wpływu skrócenia czasu pracy na rozwój kulturalny naszych warstw robotniczych.

Poglądy poszczególnych przemysłowców są dość sprzeczne. Dyrektor pewnej fabryki metalowej w Warszawie w ten sposób ujął zagadnienie:¹⁾ „Jeśli chodzi o 8-godzinny dzień pracy, to przede wszystkim uderza mnie rozprzestrzenienie prasy. Każdy robotnik czyta teraz w fabryce gazetę. Może to jednak wskutek wyższych zarobków. Każde skrócenie czasu pracy odbija się korzystnie na inteligencji robotników, weźmy chociażby, obecny rozwój kinematografu. W interesie przemysłu leży jaknajwiększe wykształcenie robotników, analfabeta jest w fabryce pasożytem. Na pijaństwo nie uskarżamy się. Robotnicy obecnie nie piją tyle, co przed wojną. Nie przypuszczam

¹⁾ Materiały Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

jednak, by to było skutkiem 8-godzinnego dnia pracy. Odgrywa tu dużą rolę zakaz sprzedaży alkoholu w sobotę i święta i zmniejszenie ilości szynków⁴. Inny dyrektor fabryki metalowej, twierdzi, „że skrócenie dnia roboczego wpłynęło ujemnie. Wolny czas zamiast poświęcić nauce, robotnicy często spędzają w szynkach. Są oczywiście i u nas abstynenci i zdrowy prąd wstrzemięźliwości zaczyna się przejawiać¹⁾”.

Głosy te uwydatniają trudności, zachodzące przy rozstrzygnięciu tej kwestji. Ustalenie przyczyn—skutków napotyka na poważne przeszkody. Podobnie, jak przy sprawie związku pomiędzy czasem pracy a wydajnością, i tutaj trudno rozgraniczać sferę wpływów czynników poszczególnych. Duże trudności zachodzą przy ustaleniu skutków poziomu płac a czasu pracy.

Porównania, dotyczące stanu kulturalnego rzesz pracujących przy dawniejszym dłuższym a obecnym krótszym dniu roboczym są zwłaszcza w Polsce utrudnione. Skrepowane przed wojną przez rządy zaborcze, związki zawodowe i stowarzyszenia oświatowo-kulturalne nie mogły rozwijać szerszej działalności. Obecnie, przeciwnie, pomoc państwa i samorządu w pewnym stopniu przyczynia się do wzrostu ich prac. Wogóle, w każdej prawie dziedzinie stosunki zmieniły się tak radykalnie, że niepodobna zestawiać obecnych cyfr z przedwojennymi. Nawet nie udało się nam określić np. wpływu zmniejszenia godzin pracy na rozwój czytelnictwa. Zmiany w organizacji bibliotek i czytelni publicznych całkowicie uniemożliwiają takie próby.

¹⁾ Materiały Instytutu Gospodarstwa Społecznego.

Niemożność liczbowego uwydatnienia zależności między zmniejszeniem czasu pracy, a wzrostem kultury nie oznacza jednak bynajmniej, byśmy nie stawiali wyraźnie i stanowczo twierdzenia, że krótki czas pracy przyczynił się do wzrostu stanu kultury publicznej w Polsce. Pobieźny rzut oka na prace różnych instytucyj przekonywa o tem niezbitcie. Przedłużenie czasu pracy podkopałoby działalność wszelkich Kursów dla Dorosłych, T. U. R ów, Pochodni, organizacji młodzieży robotniczej, klubów sportowych, gimnastycznych i t. p. Nie są to dowolne przypuszczenia. Jako fakt konkretny podać można, że na Śląsku Górnym po przedłużeniu dnia pracy w hutnictwie można było spostrzec nagły gwałtowny spadek uczęszczalności na wykładach urządzanych przez stowarzyszenia oświatowo-kulturalne dla robotników¹⁾. Zważmy, że nie są to drobiazgi, że jest to działalność zakrojona na wielką skalę. Na kursy początkowe w Warszawie np. uczęszczało w latach szkolnych 1922 — 1925 nie mniej jak 17.000 osób, w tem około 9.000 robotników i rękodzielników.

Na odczytach urządzonych przez miejskie kursy dla dorosłych, było w tym samym okresie około 33.000 osób, na wycieczkach około 35.000, na koncertach i przedstawieniach około 15.000 osób.

Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia, należy zwrócić uwagę na pracę kobiet i młodzieży. Praca kobiet jest w przemyśle bardzo rozpowszechniona,

¹⁾ Po skróceniu czasu pracy w hutnictwie amerykańskim w r. 1924 zauważono wzrost frekwencji w szkołach zawodowych o 30 — 40%. (Soziale Praxis z 1924 r., str. 692).

na 421.000 mężczyzn objętych spisami inspekcji, przypada 136.000 kobiet, czyli, że kobiety stanowią 23% ogółu. W sprawozdaniu inspekcji pracy drugiego okręgu¹⁾ czytamy: „ogólnie czas pracy kobiet o wiele przekracza ustawowy dzień roboczy, gdyż w zwiedzonych zakładach ponad 50% zatrudnionych kobiet są to kobiety zamężne, prowadzące własne gospodarstwo“... Najlepiej uwydatni wagę 8-godzinnego dnia roboczego dla kobiet prowadzących gospodarstwo następujący suchy opis²⁾ zwykłego dnia: „Robotnica powinna się stawić o godzinie siódmej do pracy. Przedtem musi się ubrać, przygotować śniadanie dla rodziny, czuwać nad ubraniem się dzieci, spożyć śniadanie, pościelić łóżka i zrobić porządek w mieszkaniu. Na to wszystko oraz na drogę do fabryki³⁾ potrzeba około 2 godzin, robotnica musi więc wstać o godzinie piątej. W czasie godzin pracy przedobiedniej jest pauza 15 minutowa na drugie śniadanie. O godzinie 12-ej, albo 12¹/₄ zaczyna się pauza obiadowa, która musi być określona na 1¹/₂ godzin, zakładając że mieszkanie znajduje się w pobliżu fabryki i że kobieta znalazła wieczorem lub rano czas na przygotowanie obiadu. W tym czasie musi przebyć drogę tam i z powrotem, ugotować i spożyć obiad i zatroszczyć się o dzieci. O 1³/₄ godzinie rozpoczęłaby się

¹⁾ Sprawozdanie Inspektorów Pracy j. w., str. 147.

²⁾ Harms, cyt. w/g Hoffmana: Arbeitsdauer und gewerbliche Produktion, Stuttgart, 1922.

³⁾ Trzeba zważyć, że środki komunikacyjne, zwłaszcza na prowincji są u nas znacznie niedogodniejsze, niż zagranicą i że ludzie chodzą do pracy z odległości 3—5 kilometrów.

znów praca w fabryce i przy 10-godzinnym dniu pracy i 15 minutach przerwy na podwieczorek trwałaby do 7-mej wieczór.

Ponieważ dla kobiety, która musi wstać o 5-ej i podczas dnia ciężko pracuje, 7-godzinny spoczynek nocny stanowi minimum, winna się ona kłaść o 10-ej; pozostaje więc na drogę powrotną, na wszystkie czynności, których wymaga gospodarstwo i dzieci wieczorem, przygotowanie i spożycie kolacji, zmycie używanych naczyń, czyszczenie kuchni i ogniska, zaopatrzenie pieca i lampy, zakupy na następny dzień, położenie do snu, umycie i t. d. dzieci — trzy godziny od godziny 7-ej do 10-ej“.

Szesnaście godzin pracy! Oto najzupełniej życiowy, wcale nie ubarwiony obraz proletariuszki. Jak tu wychowywać rozumnie dzieci, jak utrzymać łączność z mężem,¹⁾ kiedy rozerwać się i prawdziwie żyć? Pozostaje jedna jedyna niedziela, odkłada się jednak do tego dnia często różne roboty gospodarskie, tak, że i ten dzień niezawsze daje prawdziwy odpoczynek.

Skrócenie dnia pracy do 8 godzin nie tylko zmniejsza czas pracy o dwie godziny, ale umożliwia pracę w jednym ciągu. Jest to może ze stanowiska wydajności pracy i zmęczenia niewskazane, robotnicy jednak prą do tego. Nie będziemy się tej dążności dziwili mając przed oczyma rozkład dnia robotnicy, pamiętając o dalekich niekiedy przestrzeniach dzielących dom od fabryki i niemożności często opłacania tramwajów.

¹⁾ Obecnie jest w Łodzi na porządku dziennym, że małżonkowie pracując 12 godzin dziennie, wcale się nie widują.

I przy 8 godzinach pracy los robotnicy — matki jest dostatecznie ciężki. Niechaj wszyscy przeciwnicy 8-godzinnego dnia pracy zechcą zastanowić się, ile czasu zabiera ich żonom dziecko i gospodarstwo domowe, niech doliczą do tego czas pracy służby! O tem zaś by kobiety prowadzące gospodarstwa były usunięte z warsztatów pracy, nie może być w czasach obecnych poważnie mowy.

Nie można też zapominać o młodzieży robotniczej. W Biuletynie¹⁾ Ministerstwa Pracy, pisano swego czasu, że Ministerstwo zrównawszy w dekrete czas pracy dorosłych i młodocianych „zdawało sobie dokładnie sprawę z niewystarczalności takiego ograniczenia w stosunku do sił rozwijających się dopiero i skądinąd w upośledzone postawionych warunkach“. Art. 9 Ustawy w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet przewiduje obowiązkową naukę doksztalającą z wliczeniem godzin nauki do czasu pracy. Rozporządzenie wykonawcze z dnia 31/XII 1924 r. mówi wykrętnie „o obowiązku zwolnienia młodocianego od pracy w granicach sześciu godzin tygodniowo celem uczęszczania do szkoły, jeżeli nauka odbywa się w szkole w godzinach pracy młodocianego“. W praktyce zaś musi młodzież uczęszczać do szkół wieczorem — w obawie utracenia pracy. Inspekcja pracy stwierdza, że w Warszawie „z pośród zatrudnionych młodocianych doksztalało się zawodowo 45% chłopców i 11% dziewczynek. Przytem tylko dwa zakłady z pośród wizytowanych zwalniały chłopców o godzinę przed końcem pracy, a jeden z nich nie czynił potrą-

¹⁾ № 2 z 1919 r.

ceń z zarobku uczących się chłopców“¹⁾. Robotnicy Przegląd Gospodarczy²⁾ stwierdza, że przepis wliczenia godziny nauki zawodowej do obowiązujących godzin pracy jest „najkonsekwentniej sabotowany przez przedsiębiorców i w niedostatecznym stopniu nadzorowany przez inspekcję pracy“. Wytwarza się więc sytuacja, że młody rozwijający się organizm musi pracować więcej, aniżeli dojrzały. Czyż można przedłużyć bardziej jeszcze czas pracy? Opinia publiczna, czuła na sprawę przeciążenia pracą młodzieży gimnazjalnej, niechaj zainteresuje się również znacznie poważniejszym przeciążeniem pracą młodzieży robotniczej, która dźwiga na sobie podwójny a często potrójny ciężar: pracę w fabryce czy w warsztacie, (którą niejednokrotnie, według słów inspekcji trzyma się cały warsztat), pracę w szkole i przygotowywanie się do niej, oraz last net least pomoc rodzinie w domu.

Rozlega się donośnie po kraju wołanie o konieczności fizycznego wychowania młodzieży. Niewątpliwie wymaga ćwiczeń gimnastyczno-sportowych ciało zgarbionego nad książką gimnazysty. Ale w równej mierze potrzebuje ich organizm jednostronnie pracą pochłonięty — organizm młodego robotnika. Kto pragnie przysposobienia wojskowego całej młodzieży i przygotowania tą drogą siły obronnej kraju, ten winien młodzieży pracującej dać odpowiednie warunki, a przedewszystkiem krótki czas pracy.

Łączność tę stwierdzono zagranicą niejednokrot-

¹⁾ Sprawozdania j. w. str. 116.

²⁾ № 4 z 1926 roku.

nie. Międzynarodowe Biuro Pracy zaznacza, że „we wszystkich państwach spowodował 8-godzinny dzień pracy wzrost robotniczego życia sportowego“. Tak np. w Niemczech wzrosła liczba członków ściśle robotniczych organizacyj sportowych ze 186.000 w 1914 r. na 382.600 w 1920 r. Wzrost wynosi 100%.

Zagranicą wogóle zainteresowano się żywo wpływem 8-godzinnego dnia pracy na kulturę i zebrano, jak już była o tem mowa, dużo materiałów w tej sprawie. Międzynarodowe Biuro Pracy stwierdza ogólnie, że „oświata robotnicza od czasu ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy rozwinęła się bardzo“¹⁾ i przytacza następnie dane z różnych państw.

Oto wzmogło się czytelnictwo. Np. Centralna Biblioteka Robotnicza we Wrocławiu wypożyczyła w 1914 r. 22.000 tomów, w 1919 r. — 42.000 tomów. Sześć wielkich bibliotek robotniczych w Wiedniu wypożyczyło w r. 1912/13—188.000 książek, w r. 1920/21—292.000 książek. W Oslo liczba wypożyczonych książek z Deichmanste Bibliotek wzrosła z 521.000 w r. 1913/14 na 776.000 w 1921/22 r.

Badacze zwracają uwagę na ogromny wzrost liczby ogródków robotniczych. Ankieta francuska dochodzi do wniosków następujących: liczba ogródków wynosiła w r. 1922 około 160.000, z czego około 72.000 powstało po 1919 r. Wzrost wynosi ponad 80%. Można więc powiedzieć, że ... „starania, idące w tym kierunku, aby pobudzić robotników do szukania w uprawianiu ogródków zdrowego i zyskownego spo-

¹⁾ Conference Internationale du Travail, IV s. Questionnaire I, str. 23.

sobu zużytkowania czasu, który im zostawia 8-godzinny dzień pracy, został uwieńczony wielkim sukcesem“¹⁾ Tłumaczy się to coprawda i biedą wojenną i powojenną. Leży jednak również w interesie zdrowotności publicznej, by robotnicy zajmowali się w wolnym czasie pracą w ogródkach.

U nas ogródki są po miastach dość rzadkie, należy jednak pamiętać, że wielu robotników ze Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego, Radomskiego i t. d. to małorolni, którzy nie mogą wyżyć ani ze swego karłowatego gospodarstwa rolnego, ani z głodowej płacy, muszą łączyć oba te zajęcia. Na jazdę koleją zużywają wiele czasu. Przedłużenie dnia roboczego zmusiłoby ich do zaniedbania gospodarstwa rolnego, gdyż czasu swej dziennej pracy nie byłiby już w możności więcej wydłużyć.

Przechodzimy do sprawy alkoholizmu.

Nie trzeba na tem miejscu chyba długo się rozwodzić nad zatrzważającym stanem tej sprawy w Polsce. Jest to rzecz znana powszechnie, choć niestety nie wywołuje odporu silniejszego. Szczególnie wśród mas robotniczych nikły jest ruch abstynencki. Nie trzeba tu uzasadniać ani fatalnego wpływu alkoholu na zdrowotność, kulturę, budżet domowy, ani na wydajność pracy i wypadki niebezpieczne. Należy tylko podkreślić wpływ ustawodawstwa społecznego na spadek pijaństwa. Jednym ze środków walki z alkoholizmem jest bezwzględnie krótki czas pracy. Sprawa nie jest zupełnie prosta, gdyż poważną rolę odgrywa stan zarobków i ceny spirytualij, ale jednak zdołano stwier-

¹⁾ Enquête j. w. str. 674.

działanie ujemny wpływ wczesnego końca pracy na uczęszczałość do szynków. Robotnik wychodząc późno, całkowicie zmordowany, podąża wprost do pobliskiego szynku, „zapija tam swoją biedę”. Wychodząc wcześniej widzi przed sobą czas na odpoczynek w domu, i następnie na spacer, teatr lub t. p.

Potwierdziła to całkowicie specjalna ankieta francuska z 1923 r.¹⁾ W Paryżu spadła liczba szynków, zmniejszyła się liczba zatrzymywanych pijaków, spożycie wódki spadło o 20%, wina o 23%, piwa o 5%. Przemysłowcy są jednomyślni co do korzystnego wpływu działania ustawy. Jeden z nich twierdzi: „kiedy personel pracował napięcie 10 i 11 godzin, znajdował podniecie w napojach, podczas gdy przy obecnym ograniczeniu ten sam personel nie potrzebuje się uciekać do tego środka, jego własne siły wystarczają bez krótkotrwałych środków pobudzających”. Albo „8-godzinny dzień pracy przyczynił się do wzrostu abstynencji i ulepszył charakter robotników. Wolny czas poświęcony jest zajęciom osobistym: ogrodnictwu, gospodarstwu i utrzymaniu mieszkania“, lub też: „stwierdzono wypadki pijaństwa przed wprowadzeniem 8-godzinnego dnia pracy. To nie zdarza się już, wstrzeźliwość jest zupełna. Niema wypadków opuszczania pracy w poniedziałki“. (Opuszczanie pracy w poniedziałki i u nas, zwłaszcza w budownictwie dość częste dawniej, przechodzi już do historii). W Niemczech pod działaniem częściowo przedłużonego dnia roboczego „z różnych części kraju mnożą

¹⁾ Wszystkie cytaty z Bulletinu Ministère du Travail z 1923 r.

się głosy, które wskazują, że spożycie alkoholu, mimo niskich zarobków nadzwyczajnie wzrasta“ — tak pisze poważne niemieckie czasopismo naukowe.¹⁾

W Belgji według słów min. Wautersa „poziom kulturalny proletariatu stale wzrasta... Można było stwierdzić spadek alkoholizmu“...

W Polsce odpowiednie badania nie zostały przeprowadzone. Naogół spożycie alkoholu jest znacznie niższe, aniżeli przed wojną ale zapewne działają tu inne czynniki, przede wszystkim ogólne zubożenie kraju. Jednak jest jeszcze bardzo źle pod tym względem. Przedłużenie czasu pracy pogorszyłoby zaś niechybnie obecny stan rzeczy.

Zwrócić również należy uwagę na wydatny wzrost naszego życia publicznego i na konieczność uczestniczenia w niem reprezentantów robotniczych. Robotnicy pracują w partiach politycznych, związkach zawodowych, spółdzielniach, zarządach kas chorych, w radach miejskich i w różnych innych instytucjach i stowarzyszeniach, poświęcając bezinteresownie swój czas wolny od pracy. Leży to po linii demokratyzacji życia publicznego i zdrowej tej dążności w żadnym razie nie powinny być stawiane przeszkody. Wszak tak mało mamy jeszcze świadomych i umiejętności pracowników społecznych i odczuwamy ich brak na wszystkich prawie placówkach!

¹⁾ Soziale Praxis, № 7 z 1925 roku.

Rozdział VII.

UWAGI KOŃCOWE.

Inteligent, rozprawiający o długości dnia roboczego, patrzy na to zagadnienie przez pryzmat własnej pracy. Inżynier, czy lekarz, adwokat, czy dziennikarz, kupiec, czy polityk powtarzają raz po raz: a ja pracuję 10, 12, 14 godzin i dobrze mi z tem. Więc i robotnik mógłby dłużej pracować („mieliby zamożność francuską w Polsce i nie potrzebowaliby jeździć na poniewierkę do obcych“¹⁾).

Należy sobie jednak zdać sprawę z ogromnych różnic, dzielących pracę tych zawodów inteligenckich od przeciętnej pracy robotniczej.

Każde z tych zajęć obfituje w zmienność i różnorodność. Zazwyczaj zmianie podlega często przedmiot pracy i jej miejsce. Każdy fragment ma swoje własne oblicze, podsuwa nowe myśli, odmienne wrażenia. Praca jest zazwyczaj ruchliwa, inżynier rozgląda się po całej fabryce, lekarz chodzi z wizytami po mieście, adwokat uczęszcza do sądów i urzędów,

¹⁾ Patrz str. 30—31.

kupiec załatwia sprawy swe w wielu miejscach, a polityk i dziennikarz są w ciągłym ruchu.

Łączy się z tem dalsza właściwość znamiennej tej pracy; przyciąga ona, wchłania człowieka. Sprawy któremi się ludzie tych zawodów trudnią, zajmują ich w stopniu większym, lub mniejszym. Są to dziedziny ich zainteresowań umysłowych, potem ambicji osobistej, i bez porównania większy niż u robotników, jest wpływ własnej zapobiegliwości na stopę dochodu. Różne działają pobudki, ale naogół pozostaje faktem, że wymienione zawody, do którychby doliczyć można oczywiście moc innych, pracują *con amore*, wkładają w pracę swą część duszy.

I jeszcze dalszy czynnik: ludzie ci pracują w wielkiej części bądź całkowicie na rzecz swoją i swoich rodzin (wtedy zapał ich jest łatwy do zrozumienia), bądź dla państwa, lub instytucji, do której są przywiązani. Nie można tego powiedzieć o robotniku, który w znacznie silniejszym odsetku stoi w opozycji do obecnego ustroju gospodarczego.

Inteligent — poza oczywiście inżynierami i personelem technicznym nieznazwyczaj pracy robotnika.

Sądzi ją po pracy tej części, z którą się styka. Co się dzieje za murem fabrycznym, jak wygląda praca w podziemiu mało kto z nich wie cokolwiek. Postaramy się więc dać przykłady, któreby odtworzyły nam warunki pracy, oraz odzwierciedliły stosunek robotników poszczególnych zawodów do ich zajęć. Nie znamy polskiej ankiety w tej sprawie, musimy więc sięgnąć do obcych źródeł, do kilkakrotnie już przytaczanej pracy Levensteina. O warunkach pracy

w górnictwie mówił poseł Mansard, były górnik, w parlamencie belgijskim w sposób następujący:

„Zważcie Panowie, w jakich warunkach odbywa się praca w kopalniach. Klęczy się na kolanach, na łokciach, czasami leży się na brzuchu, albo na plecach, leży się na kamieniu, na „kostce“, oddycha się zepsutem powietrzem, wokoło kurz, woda leje się na plecy. Czy Panowie myślą, że długo tak można pracować?“.

Pewien górnik w ten sposób opisuje swoją pracę.¹⁾ „Kiedy jako robotnik najemny wśród huku pracy kopalnianej nad tem rozmyślam, skąd to pochodzi, że przekleństwo pracy na mnie ciąży jak ołów, wtedy chciałbym krzyknąć, piniąc się ze wściekłości i bólu wewnętrznego. Ale muszę milczeć, muszę się wmilczeć w swoje serce, a jednak ciężko wzdycha w mej piersi śmiertelnie znękana dusza. Codziennie strącany w geologiczne głębie zwęglonego lasu pierwotnego, oziębiam wymęczone czoło o skały Jury. W istocie: nikczemne przekleństwo zawisło na tej pracy. Jako pieśń grobowa kraka każdemu codzień w ucho: musimy mieć naszą normę... o jakim zmęczony i rozbity!... jeszcze parę łopat węgla... jak dręczy upał... więcej jeszcze węgla... sztygar chce mieć węgiel... psia praca... Węgiel... Węgiel... Węgiel... Inny górnik pisze: „moja praca nie daje mi żadnego absolutnie zadowolenia, jest to chyba w górnictwie wyłączone. Przynajmniej nie znałem jeszcze nikogo, ktoby znalazł zadowolenie przy pracy w podziemiu“²⁾.

¹⁾ Levenstein, j. w., str. 52.

²⁾ Tak jednak nie jest. Patrz str. 112.

Robotnik drzewny stwierdza, „że praca cieszy go i prędko mu przechodzi, gdy nie musi przy jakiejś robocie pracować według szematu, lecz może rozwinać własne pomysły i uwydatnić własne upodobania. Pracuje się wtedy z pewnym zapalem, pełnym miłości i spogląda się na gotową robotę z pietyzmem, podobnie, jak Pan Bóg patrzył na pierwszego z gliny ulepionego człowieka. Ciągłe wykonywanie tej samej pracy działa zabójczo na umysł“.

Tkacz pisze: „wykonywam ciągle tę samą pracę: niechęć ku niej przeobraża się w niechęć ku całemu otoczeniu. Czas za wolno przechodzi. Godzina pracy staje się nieskończonością. I wszystko jest białe: wątek, osnowa... wszystko białe. Utkany towar też biały. Oko nie ma się o co oprzeć“. Inny zaś: „Praca nie przynosi żadnej różnorodności; monotonna i równomierność jest ciągle ta sama. Stoję tak na moim miejscu, godzinę za godziną i patrzę na maszynę niewyczerpanie pracującą. Mechanicznie powtarzają się te same ruchy. Głównym zajęciem jest patrzeć i stać. Często ogarnia mnie gorączkowa chęć pracy, niepokój maszyny przechodzi na mnie. Wtedy łamię wokół maszyny i chciałbym wtenczas pomóc jej, by biegła prędzej jeszcze. Wpływ monotonnego, beztreściwego zajęcia, jednostajność przebiegu pracy, obawa, że się zbyt mało zarobi, wszystko to przyczynia się do tego, że praca staje się męką i niepokojem“. Pewien metalowiec dzieli się takimi wrażeniami: „Tylko w sobotę podnosi się barometr chęci do pracy. W sobotę dzień roboczy jest krótszy o godzinę. Bogu dzięki, znów przeszedł tydzień. Chociaż w sobotę odbywa się najbardziej niemiła robota: czyszczenie, to

panuje jednak w halach fabrycznych nastrój podniosły i nawet syreny fabryczne zdają się milej dźwięczeć. Na pewnego tokarza który od 6½ lat dzień w dzień te same wykonywa czynności, praca działa tak dalece przygniatająco, że zatrzymuje często gwałtownie maszynę i ucieka do kuźni, ślusarni i odczuwa prawdziwą radość, gdy maszyna stoi, chociaż będąc akordowcem na tem traci.

Są oczywiście robotnicy, którzy pracę swoją lubią, którzy nawet w najjednostajniejszej pracy odnajdują rysy indywidualne. Takie wyjątki dochodzą do głosu również u Levensteina. Zależy tu wiele od usposobienia. Niechaj jednak mówią cyfrowe wyniki ankiety Levensteina.

Stosunek robotników do ich pracy.

Wyszczególnienie	Górnicy		Włókniarze		Metalowcy		Ogółem	
	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
Znajduje zadowolenie w pracy	318	15,2	82	7,1	307	17,0	707	14
Przeważała niechęć do pracy	1262	60,5	865	75,1	1027	56,9	3154	62
Zachowywała się obojętnie	366	17,6	157	13,6	308	17,1	831	16
Nie odpowiedziało na pytanie	138	6,7	49	4,2	161	9,0	348	6
Razem	2084	100,0	1153	100,0	1803	100,0	5040	100,0

Ciekawe są jeszcze główne przyczyny, z których powodu robotnicy odczuwali niechęć do pracy.

Robotnicy u których przeważała niechęć do pracy.

Przyczyna	Górnicy	Włókniarze	Metalowcy	Ogółem
Praca jest monotonna	159	262	302	723
Zarobki są niskie	222	146	183	551
Praca jest szkodliwa dla zdrowia	222	24	65	311
Zyski zbiera kapitał	155	150	211	516
Praca jest zbyt zależna	—	—	164	164
Z powodu zbyt dużego napięcia	110	—	—	110
Z powodu pracy nocnej	58	—	—	58
Z powodu pracy pod ziemią	43	—	—	43
Z powodu złego materiału	—	67	—	67
Bez podania przyczyny	303	216	102	621
	1272	865	1027	3164

Statystyka ta obejmuje oczywiście zbyt wąskie kręgi, aby można z niej wysnuwać daleko idące wnioski. Uwypukla jednak dobrze cztery czynniki, które wywołują niechęć do pracy: monotoność zajęć fabrycznych, niskość zarobków, zależność od prywatnego kapitału i szkodliwość pracy dla zdrowia. Pobudki te rodzą chęć jaknajszybszego wyrwania się z nienawistnych lokali fabrycznych dla ratowania duszy i ciała, dla prawdziwego korzystania z życia.

Nie ulega wątpliwości, że jeśli chodzi o monotoność pracy, to przy obecnych prądach racjonalizacji i mechanizacji wysiłków, działanie tego czynnika

staje się coraz groźniejsze. Praca fabryczna, wskutek podziału pracy i zastosowania maszyn jest z natury jednostajną i monotonna.¹⁾ Obecnie dążenia reformatorów przemysłu idą w kierunku dalszego jeszcze jej podziału, dalszej jeszcze mechanizacji. W myśl wskazań Taylora odbiera się robotnikowi wszelką samodzielność. Ma być ślepy i posłusznym wykonawcą poleceń Biura fabrycznego. Robotnik niema mózgu, ma tylko ręce. Mózg fabryczny jest tylko jeden: biuro. Ono planuje i rozkłada pracę, włącza ją w godziny i minuty. Taylor głosił, że w jego fabryce mogłyby z powodzeniem pracować goryle.

Odbiera się robotnikowi czynności pomocnicze, które wprawdzie zmniejszają wydajność pracy, stanowią jednak bądźco bądź pewne jej urozmaicenie. Specjalnie wyznaczeni ludzie mają odnosić i przynosić surowiec i towar, dostarczać narzędzi i t. p. Pole działania robotnika dąży do ograniczenia się do kilku prostych mechanicznych ruchów. Istnieje tendencja nieodrywania i nieprzerzucania robotników do nowych zajęć²⁾. Wprawdzie przeważnej części prac fabrycznych nie trzeba się długo wyuczać, mimo to dyrekcje starają się pozostawiać robotnika na tem samym miejscu przez długie lata. Robotnik obawia się naogół prośb o przeniesienie, by nie trafić na zajęcie gorzej płatne. Ale czasami nie wytrzymuje — godzi się na degradację, na wyjazd, byleby uciec przed za-

¹⁾ Münsterberg przytacza jako przykład robotnika, który codziennie od lat 14 wykonywa 30.000 razy ten sam ruch, powtórzył go więc już około 150 milionów razy.

²⁾ Ford przenosi od czasu do czasu robotników do innego oddziału.

bójczą monotonością, byleby doznać nowych wrażeń w nowem otoczeniu.

Wykwitem jest ustrój łańcuchowy, znany z książek Forda, ustrój, który rozpowszechnia się już w Europie. Jak niewolnicy lub zesłańcy do galer, tak robotnicy są przykuci do pasa transportowego. On im dyktuje każdy ruch. Na jego zaś bieg niema robotnik żadnego wpływu. Gdy dyrekcja przyspiesza bieg o 10% np., to setki i tysiące robotników musi o 10% szybciej pracować. Niema tu już najmniejszego urozmaicenia. Trzeba już puszczać kota do hali fabrycznej, angażować lektora, urządzać przerwy dla tańca.¹⁾

Do prądów tych należy niewątpliwie przyszłość. Zmiotą one z drogi wszelkie przeszkody i zwyciężą. Można ubolewać nad tem, lecz trzeba się z tem pogodzić i szukać wyjścia, biorąc dążność tę pod uwagę. Wyjście to istnieje. Jest niem krótki dzień pracy. Dzień taki leży w interesie nie tylko zdrowia publicznego (monotonność pracy sprzyja rozwojowi chorób nerwowych), ale nawet w interesie kapitału. Przydługa monotonna praca zniechęca pracownika do

¹⁾ Pogląd dr. Joteyko jest w tej sprawie następujący: „Zarzut monotoności może być postawiony wszelkiej pracy fabrycznej i tylko stopień tej monotoności jest różny. Zarzut ten jest nieunikniony, gdyż monotoność jest ściśle związana z działaniem maszyn. Praca przemysłowa jest więc w samej swej istocie monotonna i w bardzo małym stopniu umysłowa, i dąży nieodwołalnie w kierunku coraz większej automatyzacji. Fizjologowie wiedzą o tem dobrze”.

Wychodząc z tego założenia, (że praca musi być z istoty swej monotonna) p. Joteyko uzasadnia konieczność krótkiego dnia pracy.

swego zajęcia, odwraca jego uwagę¹⁾), wpływa na zmniejszenie wydajności, na wzrost wypadków przy pracy, na psucie maszyn i narzędzi, na pogorszenie jakości wyrobu.

Taylor i jego zwolennicy lekceważyli znaczenie przychylnego stosunku rzesz robotniczych do przedsięwzięć fabrycznych. Wrogię to stanowisko organizacji zawodowych robotniczych do taylorizmu ciężko zawążyło na szali niepowodzeń tego ruchu. Obecnie rodzą się w Stanach Zjednoczonych nowe prądy, które kładą nacisk na uwzględnienie dążeń robotniczych. Zdaje z nich sprawę p. Devinat, przytaczając między innymi następującą opinię dyrektora Person'a z Taylor Society: „Potrzeba było 15 lat obserwacji, doświadczeń i rozmyślań, aby odkryć prawdziwe znaczenie nauki organizacji pracy, jest nim w istocie czynnik współpracy. Nie może ona istnieć bez współpracy“²⁾). Do takich wniosków dochodzą przemysłowcy amerykańscy, mający do swego rozporządzenia silny bądź co bądź argument, wysokie płace. W Polsce buduje się na zgoła innym czynniku. Głód i instynkt samozachowawczy mają być bodźcami do wydajnej, a zarazem przydłu-

¹⁾ Dr. inż. Sachsenberg proponuje, aby po każdych 5 kwadransach przerywano pracę przy pasie na 10 minut i opłacano te pauzy. Robotnicy pracowaliby w ten sposób tylko 7 godzin. Pas mógłby wtedy poruszać się trochę szybciej, ponieważ ludzie przychodziliby do pasa zawsze świeży i wypoczęci. (Wagner w Gewerkschaftszeitung, Nr. 29 z 1926 r.).

²⁾ Revue International du Travail, kwiecień 1926, str. 525.

giej pracy. Nie trzeba chyba uzasadniać, jak wielce to niebezpieczny grunt.

Staraliśmy się zresztą udowodnić w pracy niniejszej, że nawet przy dobrej woli robotników, przedłużenie dnia pracy nie dałoby obiecanych wyników, nie polepszyło naszego położenia gospodarczego, a niechybnie wpłynęłoby ujemnie na stan kultury, oświaty i zdrowotności publicznej.

KSIĘGARNIA ROBOTNICZA

Warszawa, Warecka 9, tel. 229-70

otrzymała na skład główny:

	CENA
Baudouin de Courtenay J. Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody. Z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego	1.—
Brown J. W. Das Wanderungsproblem und die Arbeiterklasse	15.—
Brown J. W. Les migrations et la classe ouvrière.	15.—
Citrine M. W. Die Gewerkschaftsbewegung Grossbritanniens	3.—
Daszyński Ign. Pamiętniki, tom 1	6.—
„ „ „ 2	10.—
„ „ Sejm, Rząd, Król, Dyktator	1.60
Hauszylid W. inż. Poradnictwo w zakresie wyboru zawodu na podstawie doświadczeń, psychologii i fizjologii pracy. Wyd. Min. Pracy i O. Sp.	2.—
Hołówko T. O zmianę konstytucji. Uwagi z powodu rządowego projektu wzmocnienia władzy wykonawczej	1.50
Mertens C. Die Gewerkschaftsbewegung in Belgien	2.—
Niedziałkowski M. Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień	5.—
Obciążenie produkcji na rzecz ubezpieczeń społecznych w Polsce i zagranicą. Studjum porównawcze. Wyd. Min. Pracy i O. Sp.	—80
Posner St. O immunitacie interpelacji parlamentarnych	—50
„ „ Przemówienie w dyskusji nad reformą rolną	—25
„ „ Stefan Żeromski. Charakterystyka w świetle wspomnień	—50
„ „ W obronie demokracji	—10
Rutkiewicz J. Co dają robotnikowi Kasy Chorych	—30
Sassenbach J. 25 Jahre internationale Gewerkschaftsbewegung	3.—
Szczepański W. Organizacja Kas Chorych w świetle ustawy z dn. 19 maja 1920 r. z uwzględnieniem projektowanych zmian	—60
Wasilewski L. Sprawa kresów i mniejszości narodowych w Polsce	—35

**WYDAWNICTWA
INSTYTUTU GOSPODARSTWA SPOŁECZNEGO**

w WARSZAWIE, ul. Nowogrodzka 21.

	CENA
Fabierkiewicz W. Rosja Współczesna. Odbudowa gospodarcza	5.50
Jastrzębski W. Organizacja pracy fizycznej	5.00
Materiały do Bibliografii Ekonomicznej w języku polskim , pod redakcją prof. L. Krzywickiego. Zeszyt I. Zagadnienia teoretyczne. Historia doktryn ekonomicznych. Podręczniki	3.00
Materiały do Bibliografii Gdańska , pod redakcją prof. L. Krzywickiego. Zeszyt I	1.50
Zeszyt II	1.00
Młynarski F. Walka o naprawę skarbu	3.00
Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym. Praca zbiorowa pod redakcją prof. L. Krzywickiego. Tom I. Część I. Polityka przemysłowa, finansowa i agrarna Rządu Sowieców	5.00
Tom I. Część II. Polityka w zakresie wymiany wewnętrznej (i aprowizacji) i polityka robotnicza Rządu Sowieców	8.—
Skarb Rzeczypospolitej. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Tennenbauma	6.00
Szturm de Sztrem E. Samowystarczalność Polski pod względem zbożowym	2.00
Szturm de Sztrem T. Płace zarobkowe w okresie dewaluacji pieniężnej	2.00
Walka o płace zarobkowe	2.00
Żywiłowość w opodatkowaniu. Podatek inflacyjny. Ze słowem wstępnym prof. L. Krzywickiego	4.00

Skład główny w Księgarni Robotniczej, Warecka № 9.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.